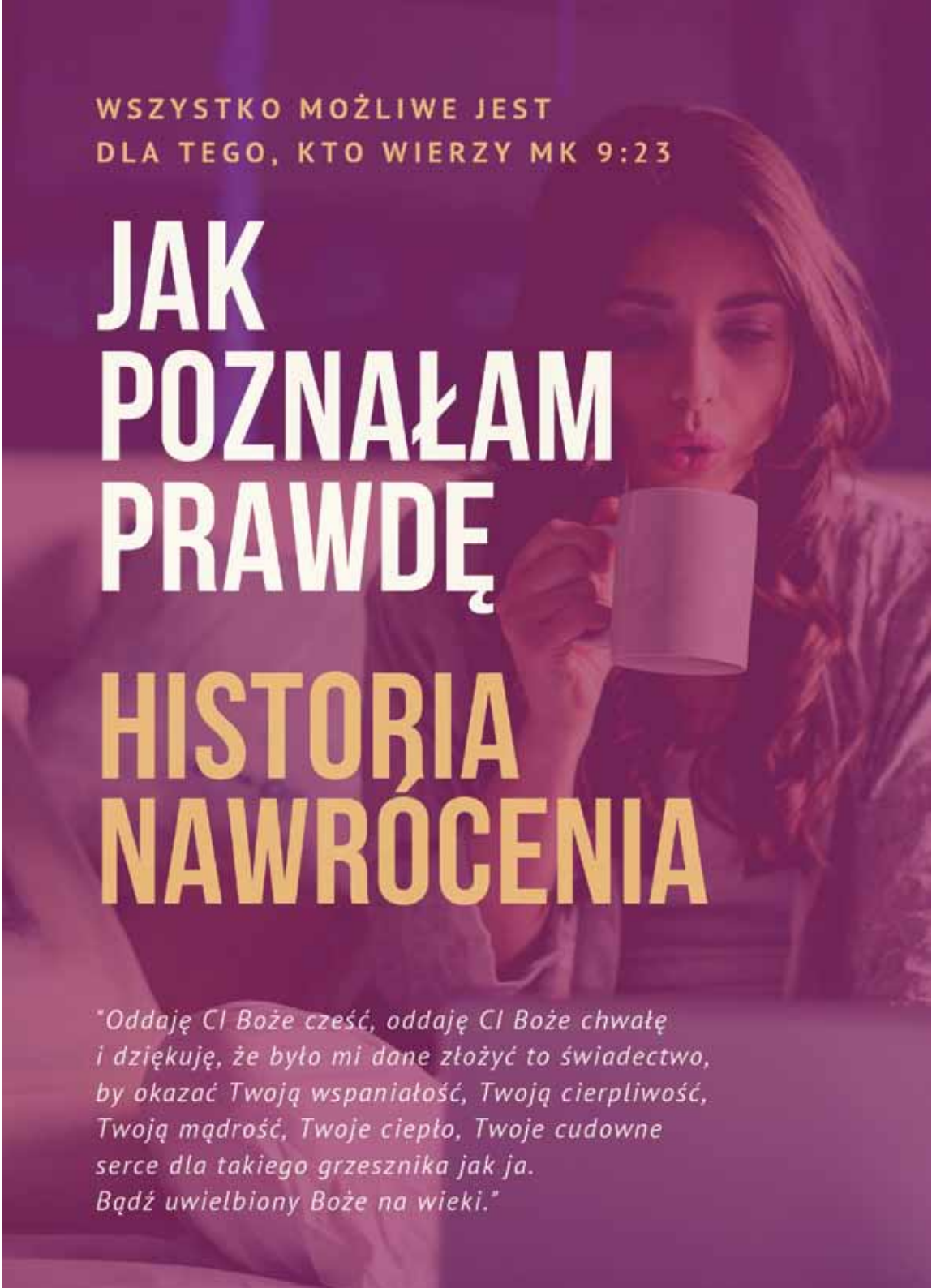


WSZYSTKO MOŻLIWE JEST
DLA TEGO, KTO WIERZY MK 9:23

# JAK POZNAŁAM PRAWDĘ

# HISTORIA NAWRÓCENIA

*"Oddaję Ci Boże cześć, oddaję Ci Boże chwałę i dziękuję, że było mi dane złożyć to świadectwo, by okazać Twoją wspaniałość, Twoją cierpliwość, Twoją mądrość, Twoje ciepło, Twoje cudowne serce dla takiego grzesznika jak ja. Bądź uwielbiony Boże na wieki."*

Jak poznałam prawdę? – to prawdziwa historia osoby żyjącej w normalnej, polskiej rodzinie, z normalnymi zasadami, normalnymi wierzeniami i normalnymi tradycjami. Takiej, jak tysiące w naszym kraju. Jednak Bóg czuwał nad tą rodziną i pozwolił mi poznać prawdę.

Jaką?

Oddaję w Wasze ręce nietypową opowieść osoby, która miała możliwość poznać dogłębnie znaczenie słów Jezusa:

*I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*. (Jan 8: 32)

## Rozdział I

KIM JESTEM?

Na wstępie tej historii, muszę się do czegoś przyznać. Otóż ja, przez pierwszych czterdzieści lat swojego życia – nigdy nie wpadłam na tak genialny pomysł, by przeczytać w całości Pismo Święte. Ale bądźmy sprawiedliwi – mogę wybaczyć sobie pierwsze 7-8 lat, bowiem wtedy nie umiałam jeszcze czytać. ☺

Kiedy pierwszy raz usłyszałam Boży głos?

To był dzień, kiedy pierwszy raz zobaczyłam swojego obecnego męża. Wysoki mężczyzna wszedł do mojego przedpokoju i powiedział „dzień dobry" – a ja usłyszałam przy moim lewym ramieniu szept: "*TO TEN"*. I zamiast knuć w myślach intrygę – „jak by tu go poderwać?" – ja przyjęłam ten fakt ze świadomością, że jeśli tak ma być, to OK! Jest wysoki, ma ciemne włosy na głowie i ma przyjemną barwę głosu…

ŁAŁ! Spodobał mi się!

Później, gdy wracałam pamięcią do usłyszanych słów – wydawało mi się, że to przekazali mi moi zmarli rodzice, którzy czuwając nade mną, poinformowali mnie o mojej przyszłości. Wierzyłam, że to oni do mnie mówili. Tylko nigdy nie dowiedziałam się, które z nich(?), bowiem głos ten nie był ani męski, ani kobiecy. Szept trudny do zweryfikowania.

A kiedy ja, tak prawdziwie, próbowałam rozmawiać z Bogiem? Było to dopiero wtedy, gdy miałam zagrożoną ciążę. Wtedy naprawdę szukałam pocieszenia i starałam się rozmawiać z Bogiem, ale tak naprawdę, był to pełen strachu monolog: Boże – nie zabieraj mi go!

Syn – dzięki Bogu urodził się zdrowy, a trzy lata później córka. Życie toczyło się dalej, a ja wciąż nie miałam czasu, by czytać Biblię. Natomiast z racji zawodu (jestem plastyczką), zaangażowałam się w działania mojego kościoła parafialnego. Przygotowywałam dekoracje na uroczystości kościelne, szopki bożonarodzeniowe, dekorowałam kościół np. na I komunię, czy na bierzmowanie. Ale czasu na Biblię wciąż nie miałam...

W 2011r. założyłam własną działalność. Ze względu na możliwość pozyskiwania klientów – zatrudniłam się także w innej pracy. Pracując na dwie zmiany, wciąż nie miałam czasu na normalne życie. Modląc się do Boga, zawsze się tłumaczyłam, że ON nie może mieć pretensji do mnie o to, że nie czytam Biblii, bo generalnie nic nie czytam – ani książek, ani gazet. Nic też nie oglądam w tv, chociaż podczas pracy na komputerze w tle puszczałam sobie: „Mam talent", Idol"...

Dziś jednak wiem, że Bóg cały czas cierpliwie na mnie czekał...

## Rozdział II
JAK BÓG POKIEROWAŁ MNIE NA PISMO ŚWIĘTE?

Pewnego dnia, przyszła do mojej firmy, moja koleżanka z liceum. Wiedziała, że jestem wierzącą katoliczką, bo zawsze jakiś krzyżyk na szyi nosiłam. Ona zasugerowała mi stronę z orędziami.

Co to są orędzia? To zapis przekazów Maryji z różnych miejsc (np. z Medjugorje). Te zapisy zawierały w sobie daty wpisów i akurat był to czas, gdy odchodził z urzędu papież Benedykt XVI.

Co mnie zaintrygowało?

Fakt, że przepowiednie o tym były zapisywane, już rok wcześniej, zanim to się faktycznie stało. Zaczęłam więc codziennie odwiedzać tą stronę i sprawdzać, co nowego jest wpisane. I niby wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że pewne rzeczy na tej stronie irytowały mnie. Zapraszano do zakupu medalika, który ma nas zbawić. Zapalenie w oknie świeczki w określonym dniu o 15.00 godz. i modlitwa specjalnie ułożonym wierszykiem – to uczynki niezbędne do zbawienia...

Zastanawiałam się więc, że jeżeli nie kupię tego medalika, to co się stanie? – nie będę zbawiona? Jeśli wypowiem inną modlitwę, to już Bóg mnie potępi?

Coś mi się tutaj nie zgadzało.

Postanowiłam wyszukać inną stronę internetową, gdzie też będą jakieś proroctwa i nie będą nagabywać na medaliki. Wrzuciłam w internet hasło PROROCTWA i... tak trafiłam na Apokalipsę. Filmy o tematyce apokaliptycznej, o znaku Bestii i cyfrze 666. Następnie trafiałam na wykłady o Apokalipsie. To wszystko było w postaci filmików, słuchowisk i nagrań MP3.

A potem okazało się, że cała Biblia jest w internecie w MP3 i można jej non stop słuchać! Tak zaczęłam słuchać całego Pisma Świętego. Rozpoczęłam od Apokalipsy, bo ta tematyka interesowała mnie najbardziej.

Na początku 2013 r. (w postanowieniu noworocznym) powzięłam decyzję, że wysłucham całe Pismo Święte z MP3. Tak więc po Apokalipsie, zajęłam się Nowym Testamentem. Po raz pierwszy w życiu dotarło do mnie, że apostoł Paweł nie był jednym z dwunastu apostołów!

Dzień po dniu te wszystkie nauki Jezusa, systematycznie wchodziły w mój umysł i w moje serce. Często to, co wysłuchałam – powtarzałam wielokrotnie, by dokładnie zapamiętać o czym była dana przypowieść, dany list. Dlatego wysłuchanie całego Nowego Testamentu (pomimo codziennego słuchania po kilka godzin), zajęła mi kilka miesięcy.

Potem przyszedł czas na Stary Testament.

Oj!

Jak trudno było mi go zacząć! Pewne teksty są tam tak ciężkie i dla mnie mało ważne, że pozostawiłam to na „inne czasy". Wtedy postanowiłam rozpocząć od ksiąg z imionami. Pierwsza księga Starego Testamentu, którą z ogromną radością wysłuchałam i przeczytałam, to była Księga Ruth.

Nie wiem dlaczego, ale była ona dla mnie bardzo ważna, bo czułam się zintegrowana z Ruth. To Moabitka, która wyrzekła się swojej rodzimej wiary w Kemosza – poszła do chrześcijan i poznała wiarę w Boga.

Nie rozumiałam, dlaczego właśnie ta księga tak mnie poruszyła...

Czas dał jednak odpowiedź.

## Rozdział III
BÓG ZACZĄŁ DO MNIE MÓWIĆ

W wakacje 2013 r. przyszło totalne zawalenie mojego życia w każdym jego aspekcie. Zostałam oszukana, okradziona, zwolniona z drugiej pracy, a do tego wyszydzona, wyśmiana i osamotniona.

Nie będę omawiać szczegółów. Obiecałam Bogu, że zamykam ten temat i nigdy do niego nie wracam. Problemy mieliśmy wtedy i ja, i mój mąż. Mało ze sobą rozmawialiśmy, starając się sami uporać z własnymi problemami. Ale kiedy spadały na mnie te wszystkie ciosy z różnych stron, kiedy upadało moje życie zawodowe, kiedy poniosłam tak duże straty finansowe... kiedy umierało moje małżeństwo – wtedy pojawiały się słowa z Biblii: *nie siedem, a siedemdziesiąt razy siedem*... *Wziął suknię, daj i płaszcz*... *Udeżył w policzek, nadstaw mu i drugi*... Te wersety pozwalały mi, inaczej analizować swój upadek.

Ale, ile można było wytrzymać?!!

Straciłam drugą pracę.

Traciłam stabilizację.

Do tego nikt nie miał dla mnie czasu! Sypało się moje życie zawodowe, moje małżeństwo... Zostałam sama, ze wszystkimi swoimi problemami. Czułam się bezsilna.

Skrzywdzono mnie, bo byłam naiwna. Pokazano mi, że dziś nie wygrywa uczciwość i prawda, tylko „sposób na życie". A ja ślepo wierzyłam w to, że skoro ja nikogo nie krzywdzę, jeśli ja jestem wierna i uczciwa – to mnie też nikt nie zniszczy. A to tak nie działa! Ten świat tak nie działa!

To mnie przytłoczyło.

Zawaliły się wszystkie moje życiowe zasady, cała moja filozofia życia. I to właśnie tak bardzo bolało.

Wtedy poprosiłam Boga, by mi pomógł, bo NIE UMIEM ŻYĆ!

Mówi się „co nas nie zabije – to nas wzmocni". Mnie to nie zabiło, ale strasznie zniszczyło. Wyszłam z tego potwornie osłabiona i niepewna swoich wartości. Bałam się ponownie zaufać swoim ideom, a tych ze świata nie chciałam przyjmować – to nie mój styl, nie moje wartości.

Kiedy było mi ciężko, starałam się wygadać i wyżalić, jadąc sama samochodem. Zadawałam pytania: „Dlaczego"? „Za co"? „Czemu akurat ja"? „Nie zasłużyłam na taki los! Ja byłam przecież, cały czas tym dobrym człowiekiem"! – krzyczałam w pustą przestrzeń, wiedząc, że płaczę i żalę się, chociaż i tak nikt mi nic nie odpowie! Ale podświadomie wierzyłam, że w tej przestrzeni jest Bóg i że ON mnie słyszy.

Ogromnym jednak zaskoczeniem, było dla mnie pojawienie się nie wiadomo skąd, pewnej myśli w mojej głowie. Była to taka myśl, której ja sama nigdy bym nie wymyśliła. To była taka myśl, która nie pozostaje obojętna. Wciąż siedzi w głowie i cały czas się ją odczuwa.

Wtedy dotarło do mnie, że to była Boża odpowiedź i brzmiała ona: JEZUSA ZDRADZILI WSZYSCY.

I nagle, moje problemy stały się nieistotne...

Ja natomiast skupiłam się na rozmyślaniach – dlaczego tak mocne słowa? Zdradzili... kiedy i jak? Kto zdradził Jezusa poza Judaszem? Dlaczego niby „wszyscy" i kiedy to się stało? W tym dniu jednak – nie dostałam odpowiedzi.

Ponieważ codziennie jeździłam autem, codziennie więc rozważałam, co te słowa miały znaczyć. Czy określenie „zdradzili wszyscy“ oznacza tą drogę na Golgotę, gdy nikt nie pomógł MU nieść krzyża? Czy jak GO biczowali – nikt nie kazał im przestać? Czy to, że oni wtedy uciekli? Nie do końca rozumiałam ten temat. W moich myślach pojawiały się pytania – jak to wtedy było?

## Rozdział IV
WIDZENIE Z KRZYŻA

Któregoś dnia, długo jechałam samochodem drogą poza moim miastem. Z daleka, przed sobą, widziałam światła skrzyżowania, na trasie wiodącej nad morze. Zdjęłam nogę z gazu, a auto jechało siłą rozpędu.

W tym momencie poczułam, że jestem w innej rzeczywistości. Byłam na pewnej wysokości, na jakiejś drewnianej belce. Pode mną była ręka przytwierdzona do poprzecznej belki – tej, na której ja byłam. Ręka była obsypana czarnym kurzem. Mokrym kurzem. Widziałam tak od góry ramię, bark i zwieszoną w dół głowę z bardzo ciemnymi włosami. Głowę otaczały gałązki ze sporymi kolcami. Włosy były mokre i posklejane skrzepłą krwią. Zrozumiałam, że jestem na lewym ramieniu krzyża.

Nie czułam zapachu, ale wiedziałam, że tam śmierdziało. Nie wiem skąd, przyszło wyjaśnienie, że kiedy ludzie umierają, wtedy rozluźniają się u nich wszystkie zwieracze i wylatuje z nich wszystko... i to zostaje tam na ziemi... Stąd ten smród.

Coś pokierowało mój wzrok w prawo. Wiem, że musiałam się lekko wychylić, bo przy mnie było coś pionowego zasłaniające moje pole widzenia. To albo górna część krzyża, albo tabliczka nad krzyżem. Kiedy się wychyliłam, zobaczyłam jak kończy się ta góra, a na stoku w dół leżą czaszki, kości i kawałki drewna.

Zrozumiałam, że tam składowano stare krzyże. To od tej sterty szczątków unosił się kolejny fetor, o którym wiedziałam, ale którego ja jednak nie czułam.

Zrozumiałam określenie „Miejsce Czaszki“.

Postać pode mną poruszyła się. Żeby zaczerpnąć powietrza, osoba na tym krzyżu, musiała (opierając się na przykutych nogach), podnieść trochę zwisające ciało, odgiąć głowę do tyłu, a w płuca chwycić haust powietrza. Odginając głowę do tyłu – kolce z tyłu głowy zostały przyciśnięte do pionowej belki i mocniej wbiły się w Jego skórę głowy. ON opuścił znów głowę.

Po chwili zobaczyłam, że mięśnie na JEGO lewym policzku zaczynają drgać. Przerażona tym wszystkim, wpatrywałam się – o co chodzi?! Dlaczego są te tiki? Potem zobaczyłam, jak po tym policzku, spływa strużka świeżej krwi. Ona GO wyraźnie łaskotała, a ON mając ręce przytwierdzone do krzyża, nie był w stanie jej wytrzeć, nie był w stanie się podrapać!

Zaczęłam panikować. Chciałam sama to zetrzeć, ale... poczułam się tak, jakbym nie miała rąk! Nie wiem kim byłam – jak na ptaka, miałam bardziej po ludzku rozłożone oczy. Nie byłam ptakiem. Nie byłam też człowiekiem... Więc kim..? czym..? Duchem? Myślą?

Czułam się, jak takie bezkształtne logo PLAY-a. I nie mogłam nic zrobić. Chciałam więc kogoś poinformować, żeby ten ktoś, mógł coś zrobić. Pomóc MU jakoś... by zatamował to…wytarł...

Spojrzałam na grupkę ludzi przed krzyżem. Wszystko było szaro-bure. Nie dane mi było dostrzec ich twarzy. Byli w ponurych kolorach, coś na styl filmu „300“. Ale była tam postać kobiety. Ją widziałam wyraźniej. Miała na głowie tkaninę której dolny, lewy koniec przyciskała do twarzy (a w sumie to do nosa). Miała przymrużone oczy. Wiem, że płakała. Tkanina zasłaniała jej włosy, czoło, policzki i resztę twarzy pod nosem. Ta tkanina mocno łopotała. Bardzo tam wiało…

Czułam podświadomie, że ona nie będzie w stanie nic zrobić. Zaczęłam więc rozglądać się dalej. W jednej z odleglejszych grupek stojących tam ludzi, dostrzegłam człowieka o niezwykle jasnych oczach (takich czystych – jakby nowych). Zastanawiałam się – dlaczego wszyscy inni są tacy ciemni, a on jeden ma takie śliczne, czyściutkie oczy? Takie wyraźne, niebieskie... Coś powiedziało mi, że to jest ten, któremu Jezus odzyskał wzrok.

Zaczęłam do niego krzyczeć: Ej! Zrób coś! Przecież ON ci pomógł! Nie dostałeś tych oczu, by tu stać i gapić się! Pomóż MU! No rusz się! No zrób coś! Nie stój tu!…

Płakałam strasznie i miałam zamknięte, załzawione oczy. I wtedy pod moimi powiekami, zobaczyłam ostro-czerwoną smugę światła. Zrozumiałam, że jestem już w samochodzie i dojeżdżam do świateł. Tą smugę tworzą czerwone światła umieszczone nad wszystkimi pasami skrzyżowania do którego dojeżdżałam. Zaczęłam hamować. Płakałam jak nigdy.

Chciałam zmienić pas i zjechać na bok, zatrzymać się – aby się wypłakać, ale miałam tyle łez, że nie mogłam wykonać manewrów, bo nic nie widziałam – wszystko było takie rozmazane! Nie byłam w stanie ocenić, czy światło które widzę w swoim lewym lusterku wstecznym, to lewe światło przednie samochodu stojącego za mną, czy prawe światło przednie samochodu stojącego na lewym pasie...

Tak zapłakana musiałam jechać dalej swoim pasem. Łzy płynęły non stop. Byłam w szoku. Wiedziałam już tylko jedno – od tej pory – już nic, nigdy, nie będzie takie samo.

I wtedy pojawił się podszept złego: BŁOGOSŁAWIENI KTÓRZY NIE WIDZIELI, A UWIERZYLI. I było mi z tym źle…

Od tamtej pory spokorniałam.

Zaczęłam słuchać Starego Testamentu od początku. Od stworzenia świata. Podszepty złego nasilały się. Podpowiadał, bym poszła do proboszcza – będę mistyczką! Akurat to była ostatnia rzecz, którą bym chciała. Nie chciałam żadnego rozgłosu. Szukałam odpowiedzi, co mam z tym zrobić i przyszedł cytat z Pisma Św. To słowa – *a Maria wszystko to zachowywała i rozważała w swoim sercu*.

I tak postanowiłam zrobić. Zachowałam to dla siebie. Przez kilka lat nikomu o tym nie mówiłam.

W międzyczasie zadałam Bogu pytanie; – Czy skoro GO widziałam, to jestem na straconej pozycji? Bo błogosławieni Ci, co nie widzieli – a ja widziałam..?

Odpowiedź była pytaniem: „A KIEDY WE MNIE UWIERZYŁAŚ?“ I zobaczyłam w wizji swój zeszyt do religii, a w nim narysowaną „rodzinę Bożą“ – Maryję, Józefa i Jezuska – takie dziecięce gryzmołki.

No tak..! Przecież zawsze w NIEGO wierzyłam! Od dziecka.

I wszelki strach odszedł.

Kilka miesięcy później, robiąc porządki w szafie – znalazłam ten zeszyt. I był w nim ten właśnie rysunek.

Zadałam Bogu jeszcze jedno pytanie: – Dlaczego, spośród tylu ludzi na świecie, to właśnie mnie ON wybrał, by mi to wszystko pokazać?

Odpowiedź była bardzo prosta: – CHCIAŁAŚ WIEDZIEĆ.

**Rozdział V**

10 PRZYKAZAŃ W KSIĘDZE WYJŚCIA

Słuchając Starego Testamentu, doszłam do 10 przykazań w Księdze Wyjścia.

1: **Nie będziesz miał Bogów cudzych obok mnie.**

Myślę sobie – nie mam bożków. Nie oglądam telewizji, seriali. Nie mam problemów z uzależnieniami, z grami internetowymi, do niczego nie jestem przywiązana... od niczego uzależniona – Jest OK!

2: **Nie będziesz czynił żadnej rzeźby, ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występek ojców na synach, do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysiącznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań.**

Nie czcić figur?!! – To na pewno jest dobra Biblia? Ale ostatecznie nie mam żadnych figur – Buddy, Shiwy ani Kemosza – czyli jest OK.

Ale coś pokierowało mnie do internetu, by sprawdzić, co z tym II przykazaniem? Ja do tej pory nic o nim nie słyszałam. W internecie, znalazłam sporo informacji w związku z II przykazaniem: o bałwochwalstwie, czyli o noszeniu figur w procesjach, na pielgrzymkach, o dekorowaniu kościołów figurkami i obrazami tzw. świętych. Pokazywali procesje ze sztandarami i figurkami Maryi.

Stwierdziłam, że ktoś, kto opisywał noszenie figury Maryji w procesjach – jako noszenie „bałwanów“ – jest strasznym bezbożnikiem, bo to Matka Boga przecież! Jakie więc “bałwany”?!! Jak oni tak mogą?!!

Ale temat zrobił się intrygujący na tyle, że coś zaczynało docierać do mnie i zaprzestałam modlitw do Maryji. Do Anioła Stróża też.

4: **Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabatu i uznał go za święty.**

To przykazanie oceniłam jako zmienione, by świętować coś o wiele ważniejszego, czyli zmartwychwstanie Jezusa. Dlatego niewiele zastanawiając się nad sensem tego przykazania, świętowanie niedzieli, zamiast soboty uznałam, że jest OK.

## Rozdział VI
SPOWIEDŹ Z CAŁEGO ŻYCIA

Kiedy kończyliśmy rok 2013 odczułam ulgę, wychodząc z założenia, że żaden kolejny rok nie może być już tak trudny dla mnie, jak ten miniony. W związku z tym, jakikolwiek będzie ten kolejny – na pewno będzie lepszy od tego co minął.

Jednak rok 2014 przywitał nas smutnym wydarzeniem, bo zmarła mama mojego męża. Akurat byłam już po Księdze Kapłańskiej, ukazującej to wszystko, co się Bogu nie podoba. W niej Bóg opisał wszystkie czyny które są grzeszne. Wtedy postanowiłam uporządkować, swoją relację z Bogiem i zaczęłam przygotowywać się, do spowiedzi z całego życia. Jakiś miesiąc później, jako katoliczka, nauczona spowiadania się – wyspowiadałam się ze wszystkich grzechów i upadków z całego mojego życia. Trochę to trwało, bo spowiedź była „w ratach". Spowiadałam się nawet z tego, że Maryję traktowałam jak Boga i ten ksiądz powiedział mi, że "na pewno jej się to nie podobało, ale powinnam prosić ją o wstawiennictwo".

I tak wróciłam do modlitw do Maryi.

## Rozdział VII
ZAPROSZENIE JEZUSA DO MOJEGO ŻYCIA

Słuchałam dalej Pisma Świętego. Opuściłam parę Ksiąg i studiowałam te dzieła, które są po PSALMACH.

W 2017 r. w kwietniu mieliśmy z mężem wyjazd i czułam podświadomie jakieś takie ciśnienie, że powinnam poinformować go, o swoim spotkaniu z Jezusem na krzyżu. Coś mnie naciskało. Nie dawało mi spać. Czułam, że mogę już o tym zacząć mówić.

Pamiętam – jechaliśmy autem. Wyłączyłam radio i opowiedziałam o tym, jak znalazłam się na lewym ramieniu krzyża. Mój mąż wysłuchał i milczał – w sumie, to chciałam by milczał. Bałam się tej rozmowy. Bałam się, że nie uwierzy. Albo, że spyta się, czy sama to wymyśliłam? Niczego nie oczekiwałam, chciałam tylko, żeby wiedział.

Dlaczego?

Bo coś w sercu mi mówiło, że już czas. Aczkolwiek, nigdy nie miałam stuprocentowej pewności, że już wolno mi to innym opowiadać.

Chciałam zatem odnaleźć ludzi, którzy mieliby podobne widzenia. Chciałam się dowiedzieć, czy ci ludzie mówią o swoich spotkaniach z Jezusem, czy raczej trzymają to dla siebie. Bałam się, że opowiadając o tym, będę osobą która się pyszni lub chwali, że jest lepsza, a tu chodziło o wielką miłość Boga i o to, jak ON trafił do mnie…

Kilka dni później, Bóg pokierował mnie tak, że zaczęłam wyszukiwać w internecie pod hasłem „Widziałam Jezusa“. Pojawiło się nagranie z mistyczką, która widziała 15 tortur Jezusa.

Zdziwiło mnie to, że ona nie zanegowała Jego wizerunku. Jezus wygląda inaczej, niż postaci pokazywane na obrazach w trakcie tego nagrania.

Bóg wtedy podsunął mi myśl, by szukać po innym haśle; „Jezus zaprosił mnie do swojego życia". Wpisałam to hasło i co otrzymałam?

***ZAPROŚ JEZUSA DO SWOJEGO ŻYCIA.***

I wtedy, tak zupełnie szczerze, z pełnym zaufaniem, zaprosiłam GO do swojego życia, do swojego serca. I ON zamieszkał tam. Od tej pory – to ON mnie prowadził. I wtedy zaczęło się dziać to, na co przygotowywał mnie cały okres słuchania Biblii...

Poszłam z mężem do naszego Kościoła Katolickiego na mszę. Akurat był chrzest noworodka. Wtedy Bóg zaczął mi otwierać oczy. Na mszy byłam bardziej obserwatorem niż uczestnikiem. Widziałam klękanie przed figurami, obrazami, chrzest niemowlęcia, które później zaniesiono przed figurę wielkości człowieka, i ofiarowano to dziecko „temu świętemu", czyli tej figurze.

Coś się ze mną działo. Czułam obrzydzenie, nie mogłam cieszyć się ich radością. Nie biłam braw. Nie powtarzałam już po księdzu słów, w akcie oddania się „Matce Bożej". Czułam, że Maryja z Kościoła Rzymskokatolickiego nie jest Bogu miła. Wiedziałam, że to moja ostatnia wizyta w Rzymskokatolickim Kościele Parafialnym!

## Rozdział VIII
10 PRZYKAZAŃ W KSIĘDZE POWTÓRZONEGO PRAWA

Zakończyłam Stary Testament i wróciłam do tych pominiętych rozdziałów. Wtedy Bóg otworzył mi oczy na kolejne 10 przykazań, które są w Księdze Powtórzonego Prawa. I tym razem DUCH BOŻY prowadził mnie przez każde z nich, omawiając wszystko po kolei. Każde przykazanie mi wyjaśniał:

1: **Nie będziesz miał bogów innych obok Mnie!**

Tu pojawił się w wizji, mój ulubiony „święty" obraz z gór, gdzie na poziomym prostokącie, były dwie owalne ramki. Po lewej stronie był Jezus, po prawej Maryja. Kiedy patrzyłam na lewą stronę z Jezusem, to podświadomie stwierdziłam – to jest Bóg.

Potem spojrzałam na prawą stronę, na pięknie wymalowaną postać młodej kobiety w niebieskim welonie na głowie i coś we mnie stwierdziło – a to Bogiem nie jest... i zobaczyłam pojawiający się na Maryji wielki, czerwony, gruby X – tak szeroki, że zakrył całą tę postać.

Zrozumiałam, że Maryja nie jest Bogiem i nie należy klękać przed nią. Nie należy się do niej modlić! Nie należy się jej powierzać! Ani oddawać w opiekę, ani traktować jej jak kogoś, kto nas słyszy i wszystko może dla nas wyjednać u Boga! Nie należy też, traktować jej na równi z Bogiem.

Żeby być pewną tego, zaczęłam sprawdzać, co się dzieje ze zmarłymi? – czy można się z nimi kontaktować?

Czy Maryja, po swojej śmierci, może nas wysłuchiwać i objawiać się nam?

Okazało się, że wszyscy zmarli czekają na odgłos trąb i zmartwychwstanie. Czekają, aż Jezus przyjdzie po swoją oblubienicę. A teraz, nie ma z nimi żadnego kontaktu. Nie ma więc możliwości rozmawiania z żadnym człowiekiem, który kiedyś żył na tym świecie i umarł.

Maryja nie jest Bogiem, nie jest wszechobecna i wszechwiedząca.

Nie ma możliwości wysłuchiwania naszych modlitw!

Tylko Bóg jest wszechobecny i wszechwiedzący – dlatego wszędzie wysłuchuje nas i naszych modlitw. Bóg zna myśli człowieka i jego potrzeby, zanim je człowiek jeszcze wypowie. Bo to jest Bóg wszechmogący. Maryja nie jest wszechmogąca, ani wszechmocna i nie jest pośredniczką. Bowiem jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, jest Jezus Chrystus – Boży Syn objawiony w ludzkim ciele.

Właśnie tak Bóg objawił mi poprawność pierwszego przykazania.

Teraz następne:

2: **Nie uczynisz sobie posągu ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko albo na ziemi nisko, lub w wodzie, poniżej ziemi. Nie będziesz oddawał im pokłonu ani służył. Bo Ja jestem Pan, Bóg twój, Bóg zazdrosny, karzący nieprawość ojców na synach w trzecim i w czwartym pokoleniu – tych, którzy Mnie nienawidzą, a który okazuje łaskę w tysiącznym pokoleniu tym, którzy Mnie miłują i strzegą moich przykazań.**

Teraz Bóg, zabrał mnie oczami wyobraźni do mojego Kościoła Parafialnego. Na wejściu, w przedsionku stała figura MB Fatimskiej, a przed nią moja znajoma, klęcząca na klęczniku.

Potem nawa główna, a w niej krzyż z wizerunkiem Jezusa. Pomyślałam, że gdyby Jezus tak faktycznie wisiał, jak na tej rzeźbie, to nie mógłby oddychać. Potem, pokazano mi obrazy w nawach bocznych, te trzy "Maryje" (Częstochowską, Nieustającej Pomocy i Fatimską) oraz obrazy wszystkich tzw. świętych. To mnie przytłoczyło.

Wybiegłam w tej wizji z kościoła przerażona. A na dworze kolejne rzeźby: stacje drogi krzyżowej, kolejna Maryja (tym razem z Lourd) i jeszcze wielki posąg papieża. I wiedziałam, że to jest obrzydliwość w Bożych oczach.

Pamiętałam wcześniej przeczytany fragment z tej samej Księgi: ***Pilnie się wystrzegajcie – skoroście nie widzieli żadnej postaci w dniu, w którym mówił do was Pan spośród ognia na Horebie – abyście nie postąpili niegodziwie i nie uczynili sobie rzeźby przedstawiającej*** **PODOBIZNĘ MĘŻCZYZNY lub KOBIETY,** ***podobiznę*** **JAKIEGOKOLWIEK ZWIERZĘCIA,** ***które jest na ziemi, podobiznę*** **JAKIEGOKOLWIEK PTAKA,** ***latającego pod niebem, podobiznę czegokolwiek, co pełza po ziemi,*** **PODOBIZNĘ RYBY,** ***która jest w wodach – pod ziemią. Gdy podniesiesz oczy ku niebu i ujrzysz*** **SŁOŃCE,** ***księżyc i gwiazdy, i wszystkie zastępy niebios, obyś nie pozwolił się zwieść, nie oddawał im pokłonu i nie służył, bo Pan, Bóg twój, przydzielił je wszystkim narodom pod niebem.***

Wtedy dotarło do mnie co widziałam w kościele: **podobiznę mężczyzny** na krzyżu, **podobiznę kobiety** z dzieciątkiem na ręku,

**podobiznę gołębicy** jako symbol Ducha Świętego, monstrancję, czyli **symbol słońca, znak ryby**… I my przed tym wszystkim klękamy, robiąc znak krzyża i oddajemy im hołd!

Zrozumiałam swoją winę.

Rozpłakałam się…

To ja... taka wierząca(!) – a zawiniłam w najważniejszych przykazaniach?!! Ja! – której się wydawało, że jest taka cudowna katoliczka (zawsze obecna na mszy niedzielnej) – ja zgrzeszyłam najbardziej?!!

Było mi tak strasznie źle! Załamałam się. Postanowiłam odwrócić się od tego, co do tej pory robiłam. Zero modlitw do Maryi, aniołów i innych takich. Zero chodzenia do kościołów z "Maryjami", rzeźbami na krzyżu, bez obrazów świętych, bez pogańskich symboli.

Tylko gdzie ja taki kościół znajdę? Gdzie jest Kościół Rzymskokatolicki bez krzyża?!!

Kolejne przykazanie:

3. **Nie będziesz brał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy, bo nie dozwoli Pan, by pozostał bezkarny ten, kto bierze Jego imię do czczych rzeczy.**

I tu nastała cisza.

Bóg nie mówił nic. A mi z pamięci pokazywały się obrazy gdy powtarzam w rozmowach z księdzem zdanie:

"Zapominam o modlitwie rano i wieczorem"...

"Nie modliłam się ostatnio"...

"Rzadko mówię pacierz"...

Wtedy zrozumiałam – ja w ogóle nie rozmawiałam z Bogiem. Potrafiłam tygodniami nic do NIEGO nie mówić!

Dlaczego? Bo nie miałam czasu?!!

Nie... Ja GO po prostu nie kochałam. A kiedy na kimś ci nie zależy, to omijasz go bez słowa. Tak u mnie było z Bogiem. Wstawałam rano sama, żyłam sama i sama zasypiałam, nie zdając sobie sprawy z tego, że żyłam, bo ON tak chciał. To była JEGO decyzja by mnie budzić i kłaść do snu. A ja, nie umiałam MU za to podziękować.

I choć cisza nadal drażniła mój umysł, ja wiedziałam, że tą ciszą Bóg do mnie przemawiał.

I było mi wstyd.

Następne przykazanie:

4. **Będziesz zważał na szabat, aby go święcić, jak ci nakazał Pan, Bóg twój. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką twą pracę, lecz w siódmym dniu jest szabat Pana, Boga twego…**

Tu Bóg dał mi wyraźne zrozumienie, że szabat Pana – to szabat – sabat – sobota, to ów siódmy dzień, w którym Bóg szczególnie błogosławi. Jedyny taki dzień.

A potem pokazał mi, jak klęczę przed konfesjonałem i spowiadam się z tego, że "nie byłam na mszy św. w niedzielę"...

I słyszę wyraźnie szept – "a to nie o niedzielę chodziło"!

Zrozumiałam, że nieobecność na mszy w niedzielę – to nawet nie było grzechem, bo Bóg nie nakazał chodzenia na mszę w pierwszy dzień tygodnia.

Bóg nakazał świętować siódmy dzień – szabat – sabat – sobotę, a nie niedzielę! Niedziela jest pierwszym dniem. To dzień stwarzania nieba i ziemi, kiedy Bóg oddzielał światłość od ciemności... Dzień pracy. To twórca religii nakazał świętować niedzielę. Nie Bóg!

Ręce opadły mi w dół.

To po kolei; Kościół bez "Maryjek", bez rzeźb i obrazów, i do tego świętujący szabat...?

Uwierzcie mi, że dla katoliczki tkwiącej 40-kilka lat w naukach kościoła rzymskokatolickiego – było to wyzwaniem niemożliwym do osiągnięcia.

To oznaczało, że.. Moja rodzina będzie chodzić w niedzielę do kościoła katolickiego, a ja – co? Mam im powiedzieć, że porzuciłam swoją wiarę? Porzuciłam swoje wyznanie, swój kościół?!! Przecież oni "pojadą po mnie" jak po sekciarze! Rodzina mojego męża, jest bardzo związana z księżmi i strukturami kościelnymi. Tam są ministranci, lektorzy, oni są też w grupach oazy rodzin, w chórze... Dla nich będę wyklętym odszczepieńcem.

I nagle...

Zupełnie nieoczekiwanie, przyszło takie opamiętanie: TO JEZUS, SAM BOŻY SYN, POSZEDŁ DLA MNIE NA KRZYŻ I NIE ZASTANAWIAŁ SIĘ, CO O NIM INNI POMYŚLĄ!? ON NIE MARTWIŁ SIĘ, ŻE BĘDZIE BRZYDKI, SKATOWANY, NAGI I WYSZYDZONY. NIE MARTWIŁ SIĘ, JAK BARDZO TO BĘDZIE BOLAŁO?!! ON TO ZROBIŁ! ON PO PROSTU TO ZROBIŁ! DLA MNIE...?!! DLA NAS?!! DLA KAŻDEGO!!! „I poznacie PRAWDĘ a PRAWDA was wyzwoli"...

I poczułam się wolna!

Było mi już totalnie obojętne to, co inni o mnie pomyślą.
Wtedy zdecydowałam: idę za Jezusem!
Zostawiam tradycję kościoła rzymskokatolickiego, a prawdziwe Boże przykazania, będą mi drogowskazem.

Dziś wiem, że podjęcie takiej decyzji było nielada wyzwaniem. Nazywane jest pokutą. Pokuta, to odwrócenie się od złych uczynków, by podążać za Jezusem. O tym mówił Jezus, gdy rozmawiał z Nikodemem tłumacząc mu, że musi się na nowo narodzić... Kto nie narodzi się na nowo – nie ujrzy Królestwa Bożego.

## Rozdział IX
HISTORIA RZYMSKIEGO KATOLICYZMU

Wtedy obiecałam Bogu, że już nie będzie tak, jak postąpiłam w przypadku z Maryją, (że rzuciłam modlitwy do niej i później wróciłam do nich).

Dałam MU obietnicę, że dokonam apostazji. I tą obietnicę dwa miesiące później spełniłam. Przygotowałam się teologicznie, by umieć argumentować swoje nowe stanowisko w tej sprawie i w czerwcu złożyłam dokumenty. Wystąpiłam z kościoła rzymskokatolickiego.

Żeby przygotować się do rozmowy z proboszczem – prosiłam o mądrość Ducha Świętego, bym zrozumiała błędy katolickiego nauczania. Abym pozyskała wiedzę, niezbędną do obrony swojego nowego światopoglądu, czyli życia wg. prawdziwych 10 przykazań.

Rano, jadąc autem do pracy, prosiłam o to Boga w modlitwie, a dwie godziny później, zostałam pokierowana w internecie na całą historię rzymskiego katolicyzmu, od Konstantyna do Franciszka.

I zrozumiałam, że św. Piotr nigdy nie był rzymskim katolikiem!
Poza tym jest kamykiem, a nie skałą i nigdy nie był papieżem!

Słuchałam o krwawych inkwizycjach, o paleniu ludzi żywcem przez wysłanników papieży, o rozrywaniu ciał żywych wyznawców Jezusa, by wymusić na nich odejście od prawdy Pisma Świętego i dostosowanie się do nowej religii, w której wprowadzono zmiany niezgodne z tym, czego nauczał Jezus.

Kazano czcić „matkę boską“, klękać przed figurami, święcić jako siódmy dzień zamiast szabatu (czyli soboty) – pierwszy dzień tygodnia (czyli niedzielę), która była dniem kultu słońca (stąd ich nazwy: sunday, sonntag)...

Dowiedziałam się, jak przy pomocy zakonu Jezuitów, wymordowano miliony ludzi za to, że nie chcieli przyjąć religii rzymskokatolickiej, tylko zostali wierni Bożemu Prawu z Pisma Świętego. Zlikwidowano całe narody – Herulów, Wandalów i Ostrogotów.

Tak – Kościół rzymskokatolicki wymordował prawdziwych wyznawców Chrystusa, bo byli wierni naukom biblijnym. A Pismo Święte podpowiada – po owocach ich poznacie! Jakież owoce wydał ten kościół? MORDOWAŁ!

Żeby było ciekawiej – mordercy stali się świętymi kościoła.

Przykład: Cyryl który zabijał chrześcijan i zamykał ich zbory, Jezuicki zakonnik Ignacy Loyola (generał do walki z herezjami). Św. Dominik Guzman, założyciel zakonu Dominikanów, którego głównym zadaniem była walka z herezjami, czyli z prawdą Pisma Świętego, która stała w sprzeczności z nowymi doktrynami religii rzymskokatolickiej.

I kościół ich czci. A ludziom się wmawia, by do nich się modlić..!

Dużo było informacji o dogmatach, o kultach, o wykupywaniu urzędu papieża, o tym, że papieżem był 12-latek, syn papieża...

Poznałam historię o Husie, Lutrze i innych reformatorach, którzy poznali prawdę o zbawieniu. Oni odkryli, że nie zbawiają nas nasze własne starania, bo nie jesteśmy zbawieni przez nasze czyny,

ale tylko i wyłącznie jedyną doskonałą ofiarą Jezusa, który odkupił własną krwią wszelki grzech i dzięki temu może nas zbawić. Wystarczy w to uwierzyć i powierzyć siebie Jezusowi, by ON nas zbawił.

Nikt nie będzie usprawiedliwiony przed Bogiem z własnych uczynków. Nas zbawia Boża Łaska. Tylko i wyłącznie darmowa Łaska od Boga, który jako jedyny ma moc aby nas zbawić, jeśli ją przyjmiemy – albo nas potępić, jeśli ją odrzucimy.

Uczono wiernych o ustanawianiu sakramentów, które mają ponoć być niezbędne do zbawienia. Z biegiem lat, liczba uznanych sakramentów zmieniała się. Doszło do 7.

A przecież żaden sakrament nikogo nie zbawia! – jedynie Łaską jesteśmy zbawieni przez wiarę.

Poznałam Kościół Rzymskokatolicki od tej ciemnej strony. Nie wiem czemu, ale poznając to, Bóg ujawniał mi z pamięci cytaty z Apokalipsy o wszetecznicy babilońskiej i bestii odzianej w szkarłat i purpurę – i to mocno kojarzyło mi się z papiestwem, kardynałami i biskupami odzianymi w te właśnie kolory. I jeszcze ten fragment – "zajmowali pierwsze miejsca w synagogach"... – tylko kto dziś czyta o tym, że rzymscy katolicy katowali wyznawców Biblii – i to z rozkazu papieży?!

## Rozdział X
PRAWDA O OBJAWIENIACH

Historia kościoła to jedno, ale pozostaje drugi problem… Bowiem katolicka Maryja, stoi bardzo mocno na swoich objawieniach i to powiększa wiarę, w jej cudowne działania dla zbawienia.

Postanowiłam zgłębić temat Maryi – czy faktycznie jest godna chwały i czy faktycznie należy ją uważać za zbawienie ludzkości. Bardzo szybko dotarłam do stron, zawierających informacje o tym, że jest to „Boża matka“ i należy jej się uwielbienie i szacunek.

Wtedy Bóg pokierował mnie (pierwszy raz!) na komentarze pod takim filmem. Wcześniej nie interesowały mnie zapiski opinii innych ludzi. Jednak teraz zaciekawiło mnie to, bo tam było sporo kontrargumentów.

Jeden wpis wyjaśnił mi wszystko.

Wyglądał mniej więcej tak:

Miriam z Nazaretu – “MATKĄ BOGA“???

Od kiedy to Bóg ma matkę?

Bóg istnieje od wieków, więc, żeby ona mogła być Jego matką, musiałaby istnieć jeszcze przed Nim!

Po drugie, Miriam z Nazaretu jest człowiekiem.

Człowiek może urodzić człowieka, ale tylko Bóg może zrodzić Boga. Poza tym, gdyby jednak faktycznie – Jezus został przez Miriam zrodzony jako Bóg, to mielibyśmy bardzo ważny dylemat, bowiem Bóg jest nieśmiertelny. A to oznaczałoby, że Jezus na krzyżu – wisiałby do dziś i nie mógłby umrzeć! Bo jako Bóg jest wieczny!“

Powiem wprost – bardzo logiczne!

Jak więc zrozumieć całe to przyjście Jezusa na ten świat? Tu akurat pomogło mi katolickie wyznanie wiary:

[...] Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy – z Boga Prawdziwego zrodzony, a nie stworzony! Współistotny Ojcu – a przez Niego wszystko się stało. ON to dla nas ludzi: **ZSTĄPIŁ** Z NIEBA i za sprawą Ducha Świętego **PRZYJĄŁ CIAŁO** z Marii dziewicy i...
**STAŁ SIĘ C Z Ł O W I E K I E M** !

To oznacza, że Miriam z Nazaretu – zwana Maryją – nie jest Matką Boską, tylko matką Syna Człowieczego, którego miała wydać na świat, a któremu Józef miał nadać imię Jeshua – Zbawiciel.

A Boży Syn zstąpił z nieba i przyjął to ciało, by stać się człowiekiem i by mógł (jak człowiek) – umrzeć. Dlatego Jezus miał dwie natury – ludzką (śmiertelną) i Boską (nieśmiertelną).

Następnie, postanowiłam wejść na strony w internecie, gdzie są opisane te wszystkie objawienia i posprawdzać, jaki przekaz tam miała Maryja, zwana „Matką Boga".

W LaSalette, owa postać twierdziła, że to ona dała ludziom 6 dni do pracy... a nakońcu pyta się – co żeście zrobili z niedzielą?

Zaraz – moment!

Żeby było zrozumiałe – 6 dni, to BÓG stwarzał świat i to ON je dał ludziom do pracy. Bóg – nie Maryja!

Siódnego dnia zaś odpoczął i pobłogosławił go, jako dzień odpoczynku, ale to nie była niedziela!

Nawet księża na mszy mówią, że niedziela, to pierwszy dzień tygodnia, w którym Jezus zmartwychwstał. Niedziela jest pierwszym(!), a nie siódmym dniem tygodnia.

Poza tym, owa zjawa tłumaczy, że to dzięki niej, jej syn jeszcze nie opuścił karzącej ręki na ludzi, bo ona powstrzymuje JEGO ramie…

CO ZA BZDURY! Czyli ta zjawa twierdzi, że ona ma większą moc niż BÓG?!! Że jest tak potężna, iż wstrzymuje karzącą rękę samego BOGA?!!

Przecież to bluźnierstwo!

Objawienia w Lourdes pokazały mi postać kobiety, która nie mówi skromnie – zróbcie wszystko cokolwiek mój syn wam powie (jak mamy to w Biblii), tylko każe wybudować sobie(!) kościół. Każe odmawiać „Zdrowaś Mario", a to modlitwa, która w godzinie śmierci ma kierować modlącego się do Marii, a nie do Boga. Ona każe nosić medaliki z jej wizerunkiem, modlić się specjalnymi modlitwami i współcierpieć Bernadecie dla zbawienia grzeszników – tak, jakby cierpienie Jezusa na krzyżu, nie było wystarczające?!! Przecież ona poniża BOGA!!!

To na pewno nie jest ostrzeżenie, prawdziwej Miriam z Nazaretu. To demoniczne objawienie, zwodzące ludzkość do czczenia czegoś, co domaga się dla siebie; kościołów, modlitw, medalików i pielgrzymek…

Z kolei objawienia w Fatimie kazały współcierpieć trójce małych dzieci, bo..? Bo ofiara Jezusa, niby nie była wystarczająca?! Zjawa każe odmawiać różaniec – modlitwę do Maryji, a ona sama chce być bardziej poznana i pokochana..? Każe wybudować sobie kościół i wykonać dwa feretrony (takie obrazy lub rzeźby do noszenia w procesjach)..?

Przecież ona domaga się wywyższenia siebie, a nie Jezusa! Zaczyna to być coraz bardziej obrzydliwe…

To jeszcze zajrzałam, do orędzi dla księży i kapłanów. I co tam zastałam? Ano; owa Maryja twierdziła, że to dla niej Jezus szybciej zakończył swoje życie na krzyżu, bo nie mógł patrzeć, jak ona cierpi pod krzyżem! Ale żeby było ciekawiej, to ponoć ostatnie słowa Jezusa na krzyżu brzmiały: .....(?) „MAMO"!

Znam Pismo Święte na tyle, że wiem, że Syn Boży nazywał swoją ziemską matkę „NIEWIASTĄ". A tu nagle zamiast słów „wykonało się" – ostatnim słowem miało niby być „MAMO"...? Kłamstwo!!!

Jak w ogóle ludzie w to wierzą? Dlaczego?!!

Kiedy zdecydujemy się przejżeć wszystkie objawienia, zarówno Maryjne jak i objawienia samego (ponoć) Jezusa, znajdziemy tam wiele sprzeczności niezgodnych z Pismem Świętym. Największymi sprzecznościami są nakazy by namalować obraz, który wierni mają czcić - to złamanie przykazania, by nie czynić żadnych wizerunków, by nie oddawać im czci i by nie traktować ich jak rzeczy świętych, godnych uwielbienia.

Bóg jest niezmienny.

Jeśli dał przykazanie w którym zabrania tego czynić – to nie może kazać potem uczynić czegoś sprzecznego z tym przykazaniem.

Kolejna sprawa – jeśli Bóg wyraził się jasno, że jest jeden Bóg i że ON jest Bogiem zazdrosnym i chwały swej nie odda nikomu – JEMU i tylko JEMU należy się cześć, uwielbienie i boskość. My ludzie mamy powierzać się jedynie Bogu i nikomu innemu.

Dlatego tylko do NIEGO należy się modlić, tylko JEMU możemy siebie powierzyć, tylko JEGO prosić o zbawienie i o opiekę. ON jest Bogiem wszechmocnym i nie ma innego. ON wszystko wie, i wszystko może.

Dlatego jeśli ktoś inny domaga się czczenia siebie, modlitw na różańcu do siebie, budowania kapliczek ku swojej czci, poświęcania sobie miesięcy, litanii i medalików z jej wizerunkiem – to bądźmy pewni, że taki ktoś – nie jest wysłannikiem Boga, a jedynie siłą zwodzącą, by o ile można zwieść i wybranych – jak zostało to zapowiedziane nam na czasy końca w Apokalipsie św. Jana.

Dlatego jeśli objawia się Maryja i mówi: zróbcie obraz Jezusa i go czcijcie – to nie jest to polecenie zgodne z Prawem Boga. Jeśli ta zjawa kieruje wszystkich wiernych na eucharystię – to również wprowadza nieprawdziwe dogmaty, bo Bóg jest Duchem i nie ma GO w obiektach uczynionych ludzką ręką. Nie ma GO w komunikantach, nie ma GO w tabernakulum, nie ma GO w monstrancji, nie ma GO na krzyżu, nie ma GO w konfesjonale... Kiedy Jezus odchodził z tego świata, powiedział bardzo wyraźnie – Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. (Ewangelia św. Jana 14: 1-3)

Jak widać – Jezus nie mówił, że zostanie w kościołach. Nie mówił, że będzie mieszkał w małej skrzynce, by na każdej mszy był ponownie ofiarowany. To antydogmat.

Jezus złożył raz na zawsze jedyną prawdziwą ofiarę, dzięki której każdy kto w NIEGO wierzy – ma zbawienie i życie wieczne i to za darmo – z Łaski. To Boży dar. Jedyne co mamy zrobić – to przyjąć go i żyć świętym życiem. Jeśli więc ktoś nam tłumaczy, że musimy modlić się wskazaną modlitwą, że musimy przyjmować sakramenty, że musimy zapracować dobrymi uczynkami na wejście do nieba – to jest to nieprawda. Nigdzie w całym Piśmie Świętym nie ma ani jednej informacji, co musisz sam uczynić, by się zbawić. Bo nie jesteś w stanie uczynić nic. Nawet gdybyś całą ziemię obszedł na kolanach, by zasłużyć swoim cierpieniem na miejsce w niebie, swoim poświęceniem, swoim poniżeniem, to musisz zrozumieć, że to tak nie działa. Bóg tak nie działa.

Jezus powiedział wyraźnie – aby osiągnąć życie wieczne – musisz się na nowo narodzić z wody i z Ducha. Czyli – musisz poznać prawdziwego Jezusa, musisz uwierzyć w to, że tylko JEGO Łaską jesteśmy zbawieni.

Na znak swojej wiary przyjmiesz publicznie chrzest w wodzie. Wtedy Jezus osobiście wyleje na ciebie Swojego Ducha.

I nie potrzebujesz do tego różańców, medalików, pielgrzymek, świętych obrazów itp.

Już rozumiem mistrzowskie zwiedzenie szatana...

Rozumiem słowa z Apokalipsy, że szatanowi będzie dana taka moc, że będzie miał obraz i ten obraz przemówi i będzie zwodził ludzkość. Wszystko staje się jasne. To objawienia.

Kto poznał Pismo Święte – nie ulegnie zwiedzeniu. Ale ci, którzy nie poznali prawdziwego Bożego Słowa – oni będą ulegali zwiedzeniom…

Boże – dziękuję, że TY tak pokierowałeś moim życiem, że Pismo Święte jest dziś moją podstawową lekturą.

## Rozdział XI
ODEJŚCIE OD RELIGII

Rozmowa z proboszczem o moim odejściu z kościoła rzymskokatolickiego, była badzo kuluralną wymianą poglądów. Powiedziałam, że nie zgadzam się ze zmianą prawdziwych przykazań, bo w Piśmie Świętym są inne, niż te, których uczono mnie na lekcjach religii. Dla mnie prawdziwe są te, które Bóg zostawił nam jako SWOJE PRZYMIERZE.

Nie chcę świętować niedzieli, bo Bóg siódmy dzień wskazał jako święty i go pobłogosławił. Nie pierwszy.

Ksiądz powiedział, że szkoda wielka, że osoba która czyta Pismo Święte chce odejść z tego kościoła, bo przecież mamy tak cudowne objawienia Maryjne…

Wtedy odpowiedziałam, że sprawdzałam orędzia i wiem co owa postać w nich mówi – i tym bardziej nie chcę mieć nic wpólnego z wizerunkiem anioła światłości.

Zauważyłam, że ów ksiądz nie był tą informacją zaskoczony.
Jakby znał prawdę, ale nie mógł nikomu o tym mówić.
Jakby wiedział czym są objawienia...

Moja apostazja stała się formalnością.

A ja poczułam się jak Ruth, która zostawia wiarę przodków i przyjmuje prawdziwego Boga.

A teraz, o moim odejściu z kościoła rzymskokatolickiego, miałam poinformować moich najbliższych. I tu wdarło się słowo od złego – „a nie pamiętasz, że w tej religii jest taka zasada, że jak współmałżonek zmienia wiarę, to możecie otrzymać unieważnienie ślubu“?

No cóż... nasze małżeństwo było wtedy tuż przed 24 rocznicą ślubu. Pięknie byłoby dotrzeć razem do srebrnych godów, ale nie to jest w tej chwili najważniejsze. Teraz najważniejszy jest Bóg.

Odnalazłam GO.

W końcu odnalazłam prawdziwego Boga! Boga który do mnie mówi, Boga który mnie prowadzi, który mnie wiedzie do zbawienia... i już nie zostawię GO – dla nikogo! A jak Bóg jest na 1 miejscu, to wszystko jest na właściwym miejscu. Wszystko w ręku Boga i.... Postanowiłam wyjawić im prawdę.

Byliśmy na takim weekendowym wyjeździe z córką. Córkę poinformowałam pierwszą. Tu nie było problemu, bo przeprosiłam ją za to całe katolickie wychowanie, a ona ucieszyła się, że nie musi już chodzić do kościoła parafialnego, bo było to dla niej... „ciut problematyczne“.

Wiedziałam, że rozmowa z mężem, nie będzie należała do łatwych. Prosiłam Boga o pomoc. Pojawiło się jedno słowo: PYTANIA.

Zrozumiałam, że to nie ja – mam mu wykładać kazanie, tylko muszę zadawać mu pytania, na które on powinien dać właściwą odpowiedź.

Wracając z wyjazdu, już w samochodzie powiedziałam mężowi, że chcę przeprowadzić z nim najtrudniejszą rozmowę. Że jeszcze nigdy nie

poruszałam z nim takiego tematu i będzie to rozmowa, która może zmienić całe nasze życie…

Oj! Groźnie zabrzmiało!

Pojawił się u niego strach. Potem nastąpiły moje pytania w stylu – do kogo modlisz się w kościele? Kiedy już doszło do odpowiedzi – ...do Maryji... to spytałam się – czy ona jest Bogiem? Mąż słusznie zauważył, że nie. Pytałam dalej – a jakie jest 1 przykazanie? A jak wygląda przykazanie drugie? A który dzień Bóg pobłogosławił jako dzień święty?

Pewne rzeczy sam zauważał, pewne mu wyjaśniałam. Na końcu poinformowałam go, że w związku z tym – ja odeszłam z instytucji jaką jest religia rzymskokatolicka, natomiast on – zrobi jak będzie uważał.

Wtedy nastąpił u nas okres odejścia z kościoła.

Nie chodziliśmy do żadnego, bo nie mieliśmy pomysłu na integrację w wierze, a ja bardzo bałam się przynależności do tzw. „sekty".

## Rozdział XII
WIZJA DRZEWA

Nadal słuchałam Pisma Świętego, ale oprócz tego korzystałam z kazań internetowych i tak poznawałam różnice pomiędzy Świadkami Jechowy, Babtystami, Adwentystami, wyznaniem zielonoświątkowym, ewangelicznym oraz nauczaniem Nowego Przymierza. Problem polegał na tym, że przez cały okres nawracania – nie było przy mnie żadnego człowieka!

Z nikim nie rozmawiałam na temat – jak rozumieć Biblię, dlatego wszelkie pytania jakie miałam, zadawałam bezpośrednio Bogu.

Jedno z takich pytań brzmiało: Jak Ty, Boże – mogłeś na mnie patrzeć? Jak to jest, że widziałeś jak modlę się do Maryi i nic nie mówiłeś? Jest takie powiedzenie „widzisz, a nie grzmisz"… Dlaczego wcześniej, nic mi nie dałeś odczuć, że coś źle robię..? Jaka ja musiałam być straszna, gdy tyle złego robiłam..?

Wtedy Bóg dał mi taką wizję:

Ciemna sceneria. Prawie czarna ziemia – jakby lekko mokra. Na tej ziemi rośnie drzewo. Dziwne drzewo. Ma niesamowicie grube bruzdy na korze, głębokie wyżłobienia i też jest bardzo ciemne, jakby mokre... Ale najdziwniejsze było to, że to drzewo miało dwa pnie, które rosły pod skosem i w pewnym momencie łączyły się, tworząc odwrócony Y. Potem jest już jeden pień, ale nie ma korony. Są tylko dwie gałęzie u góry po bokach, ale one jakby opadały w dół. Na górze jest takie przełamanie tego drzewa i coś jasnego, ale na razie nie było to istotne, bowiem bruzdy tej kory były fascynująco nieregularne, takie strasznie grube i nierówne.

Jednak jak bliżej wpatrywałam się w te nierówności – zaczynało do mnie docierać, że... to nie jest kora.

To jakby chlapy zaschniętego błota...?

Nagle to drzewo poruszyło się. Wtedy zobaczyłam, że te dwa pnie, to rozstawione nogi człowieka. Ruchy wyglądały tak, jakby chciał wydostać się z tej grubej, zaschniętej warstwy błota, którą był cały oblepiony.

Teraz przypomniałam sobie o jasnym elemencie na górze – zaczęłam się dokładnie temu przyglądać.

To były.... oczy.

Jasne oczy...

Takie jak moje…

I wtedy zrozumiałam – tym czymś, oblepionym błotem i gównem byłam ja! To ja tak wyglądałam w Bożych oczach! „Drzewo“ zamknęło oczy i zobaczyłam, że na powieki też już wdziera się ta maź. Gałęzie rosnące w dół – to były moje ręce, które pod wpływem ilości tego szamba – nie były już w stanie się podnieść ... ugiąć….

Zaczęłam próbować odrywać, odskrobywać choć kawałek tego czegoś z postaci, która była mną w tym błocie. Na szyi udało się odkleić mały fragmencik zaschniętej masy, ale wtedy zobaczyłam, że na skórze pozostał wżarty brud. Wiedziałam, że to śmierdzi.

– Co ja mam zrobić? Boże co mam z tym zrobić? Jak mam sobie pomóc? – zadawałam pytania zanosząc się od płaczu.

Uwierzcie mi: tu na ziemi, nie było wtedy żadnego kloszarda, który byłby brudniejszy ode mnie, ani żadnego żulka, który śmierdziałby tak jak ja!!! A mimo to – Bóg mnie kochał..!

Taką właśnie widział mnie Bóg. Za te wszystkie klękania pod figurami, za te modlitwy do „innych bogów“, za te lata pomijanego Słowa Bożego, za te wszystkie “majowe”, “Boże ciała”, różańce, za modlitwy za zmarłych i do zmarłych, za kompletne zignorowanie prawdziwych przykazań... za tą całą bezbożną religię. A zwłaszcza, za całowanie figury na krzyżu w Wielki Piątek, albo przy kolędzie…

Jeny! Jak ja rozpaczałam..! Byłam przerażona! Wtedy tak strasznie chciałam się oczyścić! Ale nie wiedziałam jak?!! Zawsze wydawało mi się, że jestem dobrą chrześcijanką, że kocham Boga (którego wcale nie znałam)!

Rozumiałam, że Jezus musiał umrzeć, więc kiedy patrzyłam na wizerunek na krzyżu – modliłam się do “boga na krzyżu” – a Jezusa na krzyżu już dawno nie ma! On umarł i zdjęto GO z krzyża. Pochowano GO w grobie! Ale ON tam nie został! ON zmartwychwstał! JEGO grób jest pusty, bo ON – wstąpił do nieba i teraz jest w niebie!

Na krzyżu GO nie ma...

Na krzyżu nie ma nikogo!

NIKOGO!

Nie można się modlić do rzeźby na krzyżu, bo tam Jezusa nie ma! A modląc się do „kogoś“ w koronie cierniowej na krzyżu – modlisz się do INNEGO BOGA!!! Prawdziwy Bóg jest w niebie i jest DUCHEM, dlatego chce, byśmy modlili się do Niego w DUCHU i PRAWDZIE. A modlić się do Boga, który jest Duchem, oznacza modlitwy do Boga bez żadnych figur i wizerunków.

W końcu to zrozumiałam… Dlatego było mi strasznie przykro, że tak bardzo Boga zawiodłam.

Szukałam odpowiedzi na pytanie – jak mogę zmazać z siebie wszystkie te religijne uczynki, które zrobiły ze mnie to umorusane wszelkimi nieczystościami „drzewo“? Nie od razu wiedziałam co mam robić. Dopiero po jakimś czasie, prowadzona przez Ducha Świętego, dotarłam do informacji, że chrzest w wodzie odradza nas do życia na nowo, bez brudów przeszłości.

## Rozdział XIII
NOWY KOŚCIÓŁ – NOWA SPOŁECZNOŚĆ – ZBÓR

Zaczęłam szukać kogoś, kto dokonuje takich chrztów. Wchodziłam na strony różnych zborów. Szukałam kontaktu z ludźmi, którzy jeśli mnie nie ochrzczą, to przynajmniej pokierują tam, gdzie będzie to możliwe. Pisałam e-maile, zapytania... W pytaniach o chrzest zawarłam informację, że szukam kościoła, który wyznaje Boga jako Boga Ojca i Syna w Duchu, uznaje przykazania Boże (łącznie z szabatem) i nie ma wizerunków.

Czas płynął a ja, jakoś tak nie otrzymywałam odpowiedzi... Aż w końcu ktoś mi odpowiedział...

Odpisał mi, że zbawienie nie jest z uczynków i 10 przykazań mam sobie odpuścić. Tylko, że podczas mojego nawracania, Bóg pokazał mi, jak ważne dla niego jest to, żebym dobrze rozumiała Boże przykazania. Omawiał ze mną każde przykazanie. Nie mogłam ominąć przykazań, bo dla Boga one są bardzo ważne.

Przekonałam się o tym odpisując mu: Napisałam, że wiem, że zbawienie jest tylko z wiary, dzięki Łasce, zaś przykazania są ..... (no i tu nie miałam zielonego pojęcia jak to opisać).

Wtedy w mojej głowie pojawiło się zdanie, na które ja sama wtedy bym nie wpadła. A brzmiało ono tak: ...przykazania są ŚWIADECTWEM NASZEJ WIARY.

Wow!

Jak to pięknie ujęte..!

I znów Bóg – włożył mi swoje słowo jako myśl. Poczułam, jakby był za moim fotelem i widział co piszę. Dlatego podał mi to, co ON chce by zostało tam zawarte. Boże – kocham Twoją obecność!!!

Ta korespondencja, w efekcie końcowym, nie dała mi możliwości odbycia chrztu. Byłam już zrezygnowana. Któregoś wieczoru poczułam w sobie pytanie: „i co z tym chrztem"? Odpowiedziałam w myślach, że nie wiem, nie mam możliwości, że ostatecznie... jakby co, to chyba jakiś tam mam, bo przecież ksiądz mnie kiedyś tam ochrzcił w kościele…

Ale to nie jest chrzest.

Chrzest to baptizo – w grece oznacza zanurzenie, a nie pokropienie wodą święconą. Jezus nikogo nie kropił wodą święconą…

Duch Boży widział, że skończyły mi się pomysły na swój chrzest. Powiedział mi tylko cichutko – „zaraz lato się skończy"…

Spojrzałam na kalendarz – już dochodzi połowa pierwszego miesiąca wakacji! Trzeba się ogarnąć, by do końca lata zdążyć. Zaczęłam szukać kościoła – zboru, tu w moim mieście. Pisałam e-maile, nikt nie odpisywał. Dzwoniłam, nikt nie odbierał…

Kiedy przyszła sobota, postanowiłam się wyspowiadać Bogu (podświadomie, przygotowując się do chrztu). To była moja pierwsza spowiedź – tylko do Boga. On mnie znał. Wywaliłam z siebie wszystko i czułam się gotowa do tego chrztu.

Tydzień później, (dokładnie w piątek) postanowiłam, że w sobotę pójdę do Adwentystów.

Ale jeszcze w ten sam piątek wieczorem, dzięki Duchowi Świętemu trafiłam na stronę z człowiekiem, który prowadzi kościół i naucza.

Pokazywali chrzty w wodzie, wypędzanie demonów... Chrzest Duchem... I usłyszałam najważniejszy tekst w całym reportażu – "nie chrzcimy w kościół, nie chrzcimy w wyznanie, chrzcimy w Jezusa"…

Tego potrzebowałam!

W sobotę zamiast iść do Adwentystów – ja szukałam informacji o tym człowieku, jego nauczań i jego szkół w całej Polsce. Weszłam na stronę jego zborów i tam była mapa. Na mapie Polski zaznaczono ludzi z którymi można się skontaktować. No – może w końcu się uda!!! Sprawdzam, że jest też ktoś w moim mieście! ... Helen…

Upssssss…

Helena, to rozumiem – Polka. Ale Helen, to może być Dunka, albo Niemka... nie znam tych języków, to sobie nie pogadam. Ale ona ma wszystkie możliwości zaznaczone tzw. ptaszkami – naucza, chrzci w wodzie, jest w kościele i w kościołach domowych, coffi–housie...

Jednak szukam dalej. Miasteczko powyżej – ale tu tylko dwa „ptaszki" na mapie, a u Helen były wszystkie. No to jeszcze jeden obiekt poniżej włączam – a tu jeden „ptaszek"...

Dobra – to próbujemy z tą Helen.

Napisałam, że potrzebuję chrztu. Podałam swój numer telefonu. Półtorej godziny później – zaczytana w naukach związanych z przyjęciem chrztu – dostaję SMS: Tu Helen, zapraszamy jutro na nabożeństwo o 11.00 i po nabożeństwie chrzest. (Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że w tym kościele chrzest jest tylko raz w roku!)

?!!!

Jutro?

Aaaaaaaaaale…

Ale co? Przecież chciałaś! – tłumaczę niejako sama do siebie.

OK!

To w co ja mam się ubrać? Przecież to chrzest!!! Mój chrzest!!! Będę ochrzczona!!! Jezu! – to już jutro!!! I chodzę po pokoju i łzy płyną mi jak groch...

Jezu jesteś niesamowity!!!

Wieczorem przyszedł do domu mój mąż. Wypadało by go zaprosić.

– Kochanie, jakie masz plany na jutrzejszy dzień?

– Generalnie żadnych…

– Zechcesz poświęcić dla mnie ten jeden dzień?

– A co się stało?

– Chcę się ochrzcić i chcę byś mi towarzyszył.

– Ochrzcić? Ale gdzie?

– W jeziorze...

– A kto cię będzie chrzcić?

– Taki kościół z naszego miasta…

– A znasz ich?

– Jeeeeeeszcze nie, ale oni są od tego duńskiego nauczyciela, co ci mówiłam... Od tego co chrzci, uzdrawia, wypędza demony…

– Ale ty wiesz kim oni są? Co to za jedni?

– Yyyyy... Jutro się dowiem... Oni nie chrzczą w kościół, ani w wyznanie, oni chrzczą w Jezusa!

– No nie wiem... zrobisz jak zechcesz…

Powiem szczerze: gdyby moja córka poprowadziła ze mną taką rozmowę – pomyślałabym, że sfiksowała!

I to nieźle!!!

Przyszliśmy w niedzielę na 11.00 pod wskazany adres. Weszliśmy do sali. Zero krzyży, zero figur, nie ma kofesjonału – czyli, takie kościoły faktycznie istnieją! Widzę twarze niektórych ludzi i mam wrażenie, że ja ich znam! Nie wiem skąd, ale już ich gdzieś widziałam!

A więc to jest mój kościół. Nasz kościół!

Jest informacja o chrzcie. Dwie osoby. Pada moje imię. A potem wstają dwie osoby... Imię takie samo, ale to nie ja... No cóż… Iiiiii... "po ptakach"…

I słyszę takie pytanie wewnątrz siebie

– i co – będziesz tak siedzieć?

– No nie...! (ale dalej siedzę)…

W końcu uświadamiam sobie, że muszę coś zrobić!

Osoba podająca informacje o chrzcie, zeszła z podwyższenia i szła środkiem sali. Wstałam z krzesła i podeszłam do niej.

No i jak tu zacząć rozmowę? Jak wystrzelę z informacją, że ja też chcę się ochrzcić, to okaże się, że nie mam żadnych nauk przed chrztem skończonych.

O właśnie! – to może spytam się o nauki?

– Przepraszam, czy do tego chrztu trzeba było jakieś nauki przechodzić?

– Nie... – pada odpowiedź zaskoczonej Moniki

– A ja – mogłabym się ochrzcić..???

– OK, ale najpierw będziesz musiała pogadać z pastorem.

Super.....
Pięknie.....
Jeszcze tylko, gdybym wiedziała kto jest pastorem..? ☺

Potem się okazało, że już wiem kto jest pastorem, ale sobie nie pogadam, bo nie umiem angielskiego. Jednak znaleźli się tłumacze i zostałam zakwalifikowana do chrztu.

Kiedy nad wodą dostałam białą koszulkę, w oczach tkliły mi się łzy.
Był tam napis – ZDECYDOWAŁAM IŚĆ ZA JEZUSEM.
Tak Jezu – tak właśnie zdecydowałam.
Chcę iść za Tobą.
Pozwól mi na to…

**Rozdział XIV**
CHRZEST W WODZIE

Ubrana w koszulkę, stałam na brzegu jeziora, prosząc Jezusa o uzdrowienie na ciele i na duszy. Myśląc o duszy, miałam na myśli to błoto, z tego „niby drzewa". A co do uzdrowienia na ciele? – trochę problemów miałam; chociażby kiepski wzrok, kulejąca noga, albo problemy z żołądkiem... Zostawiłam wybór Bogu. Myślałam jednak o swojej nodze. Ona najbardziej mi dokuczała.

I w końcu nadeszła najważniejsza dla mnie chwila:

ZOSTAŁAM OCHRZCZONA!!!!!!!!!

...Boże, wiem, sporo czasu zajęło TOBIE doprowadzenie mnie do tego dnia, ale jestem CI wdzięczna, bo wiem, że TY też tego chciałeś. Chciałeś, bym się ochrzciła! Chciałeś, bym narodziła się na nowo! Chciałeś, bym należała do Ciebie…

Dlaczego?

Bo tak bardzo mnie ukochałeś! Pokazałeś mi to…

I chociaż, całe nowe życie będę się zastanawiać, dlaczego tak cierpliwie czekałeś na mnie? – wiem jedno. Nie przyprowadził byś mnie tu, gdybym nie poznała Słowa Bożego. Gdybym nie odkryła Pisma Świętego. Bo tylko poznając Twoje Słowo – można było dowiedzieć się – co zrobić, by osiągnąć zbawienie. Bo tylko wtedy można zrozumieć, umieranie z Jezusem i nowonarodzenie w Jezusie…

I chociaż na nic sobie nie zasłużyłam, to dziękuję TOBIE z całego serca, że uchowałeś mnie do tej chwili i pozwoliłeś stać się TWOIM dzieckiem. Że TY mnie wybawiłeś!

W nocy, zaraz po chrzcie, poczułam gorąco w kolanie, w nodze na którą kulałam. Chciałam wierzyć w to, że Bóg ją teraz leczy. Jednak musiałam wstać i bałam się, że „popsuję uzdrawianie“. Kiedy zaczęłam iść, okazało się, że nie muszę już kuleć.

Ponownie położyłam się do łóżka ze strachem, że rano może okazać się, że z ulecznia nici... bo... zakłóciłam ten proces, no bo wstałam! Albo, że tylko mi się to wydawało..?

Gdy rano, gdy wstałam, obudziłam męża i zadałam mu pytanie:

– Chcesz coś zobaczyć?

– A co?

A ja spokojnie, ale bez utykania poszłam na przedpokój.

Odwróciłam się za drzwiami i spytałam:

– Widziałeś?

– Nie kulejesz. Jesteś uzdrowiona?

– Na to wygląda…

**Rozdział XV**
CHRZEST DUCHEM ŚWIĘTYM

Z kolei w nocy, z czwartku na piątek, obudziło mnie ogromne ciepło w moim ciele. Czułam się dosłownie "napompowana" ciepłem.

Poczułam, jak nabrzmiałe są moje palce u rąk – nie mogłam ich mocno zacisnąć w pięść, zaś palce u nóg były dosłownie pęcherzami powietrza...

I usłyszałam oddalający się głos: „...i prorokować będą"...

Zaraz rzucałam chaotyczne pytania: kto, kiedy..???
I usłyszałam z oddali: – *pięćdziesiątnica*…

Zrozumiałam, że zostałam ochrzczona Duchem Świętym. Ale co ma oznaczać "pięćdziesiątnica"?

50 dni po moim chrzcie, czy w dniu faktycznej pięćdziesiątnicy..?

Wylanie się mowy z wnętrza, otrzymałam ze dwa miesiące później... Pewien ewangelista w internecie, modlił się nad jakąś kobietą, by zaczęła mówić językami, ale ona poleciała do tyłu, natomiast ja słyszałam dalaladatata, dalaladatata, malalasalala... i okazało się, że to ze mnie wypływało! I pojawiła się panika – Ale co ja mówię? Czy to jest dobre – to co ja mówię? Czy ja nie mówię czegoś złego?!! I od razu przyszło od Ducha wytłumaczenie: Wielbię Ciebie Tato... Uwielbiam Ciebie Tato!

– Co???
  Ja do Boga mówię „Tato"..???
  Przecież to cudowne!!!!!
  Ja do Boga mówię „Tato"!!!!!
  Hura!!!!!

## Rozdział XVI
DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Pewnego razu, obudzona rano – postanowiłam poleżeć, nie ruszając się z łóżka. W okół panowała kompletna cisza. Wtedy poczułam delikatne drganie w okolicach moich płuc. Zaczęłam nasłuchiwać, co jest przyczyną tych drgań i usłyszałam, jak ktoś w środku mnie nuci: ...wywyższaj Go, świętemu oddaj cześć…

– Co to za pieśń? Słyszałam ją, ale wszystkie pieśni są dla mnie teraz nowe – jak to było? Nie znam słów! Dlatego zaczęłam sprawdzać w internecie jaka to pieśń? Zobaczyłam że w internecie jest sporo pieśni uwielbienia.

Kilka dni później powtórzyła się ta sytuacja – tym razem inna pieśń była nucona. A mi towarzyszył taki spokój, bo wiedziałam, że to mój Duch chwali Pana i modli się w niewysłowionych westchnieniach. Dołączyłam do Niego i też zaczęłam to nucić.

To były jedne z najcudowniejszych chwil.

Może jeszcze kiedyś to poczuję?

Strasznie mi się spodobało budzenie się rano z melodią, dlatego postanowiłam nauczyć się tych pieśni. Od tamtej pory, jak budzę się rano, w mojej podświadomości są słowa i melodia jednej z wielu pieśni, z mojego obecnego kościoła. Wstaję i nucę to co umiem. Jak nie pamiętam, szukam jej w internecie i nucę wraz z zespołem, który ją śpiewa. Już nie odczuwam głosu Ducha drgającego we mnie, ale On poddaje mi melodię tego co chce bym nuciła. Więc nucę…

Pierwszego czerwca 2019 r. obudziłam się z pieśnią “ZBAWCA”. Zbawca, On przenosi góry, On przyszedł by zbawić mnie...

Znam tą pieśń, ale jak ona się zaczyna...? Muszę sprawdzić w internecie. No i sprawdziłam.

W dniu 1 czerwca – Dzień Dziecka, Bóg obudził mnie pieśnią, która zaczynała się od słów: “Jesteśmy Twymi dziećmi, potrzebujemy Ciebie...” – tak, Bóg ma poczucie humoru.

Uznałam to za prezent od Niego.

## Rozdział XVII
BÓG UCZY ZASAD

Pismo Święte zaczęłam odsłuchiwać po raz kolejny. Znowu Nowy Testament. Kiedy pojawiały się pytania, kierowałam je do Boga wieczorem, a rano dostawałam odpowiedź (albo we śnie, albo jak się budziłam).

Prosiłam Boga o wyjaśnienie, jak to jest z tymi przykazaniami? One są teraz wypisane na sercu – ale jak mam je rozumieć? Wtedy Bóg zadał mi w podświadomości pytanie:

– Dlaczego chodziłaś do kościoła na mszę? (Chodziło o chodzenie do Kościoła Rzymskokatolickiego.)

Dałam Bogu bardzo szczerą odpowiedź:

– Chodziłam regularnie, co tydzień, by dać dobry przykład swoim dzieciom, że chodzi się w każdą niedzielę i w każdą niedzielę przyjmuje się komunię. Gdybym nie poszła w niedzielę do Kościoła, nie mogłabym w następnym tygodniu iść do komunii. Musiałabym najpierw szukać spowiednika. A, że to trochę skomplikowane, to w sumie lepiej mi było chodzić regularnie na mszę...

Potem padło kolejne pytanie:

– A teraz czemu idziesz na nabożeństwo? (czyli do zboru)?

Pomyślałam... i dotarło do mnie, że teraz idę tam, bo chcę tam być! CHCĘ śpiewać te pieśni, CHCĘ wychwalać Boga, CHCĘ śpiewać do Ducha i CHCĘ dziękować Jezusowi.

Tu nie ma komunii, nie ma spowiedzi, tu nie muszę zasłużyć na przyjęcie ustanowionej pamiątki, ale ja CHCĘ tu być, bo CHCĘ mieć tą chwilę na uwielbienie…

I wtedy zrozumiałam.

Do kościoła parafialnego chodziłam, bo musiałam zasłużyć na komunikant, bo takie było PRAWO w tym kościele.

A tu chodzę – bo kocham Boga i nie chcę już bez NIEGO żyć!!! Bo Bóg dotknął mojego serca i pozostawił w nim trwały ślad!

Taka jest różnica między prawem na kamiennych tablicach, a prawem wyrytym w naszych sercach.

Pytałam się też Boga, że skoro jesteśmy zbawieni z wiary, a nie z uczynków, to co z tymi przykazaniami? Czy należy wracać pod „prawo Mojżeszowe"?

Bóg jak zwykle odpowiedział mi pytaniem:

– Dlaczego Kain został wygnany?

– Kain został wygnany... Nooooo... booooo... zabił Abla!

Zabił Abla i musiał ponieść karę…

I wtedy Bóg dał mi zrozumienie.

Kain, zabijając Abla, poniósł karę za grzech. A grzech, to przestępstwo zakonu. A to oznacza, że zakon, Prawo Boga – już wtedy istniało. Było w ich sercach. Już wtedy istniało przykazanie „nie zabijaj". A to oznacza, że przykazania – nie są prawem Mojżeszowym. One wtedy na Synaju zostały tylko uporządkowane i spisane Bożym palcem, ale istniały od początku, czyli od momentu, gdy ludzie zeszli na ziemię, którą Bóg przeklął.

Zakon był już w ludzkich sercach.
To PRAWO BOGA!

Potop był przed Mojżeszem. A to była kara, za grzeszne występki całej ludzkości. Skoro przed potopem istniał grzech, skoro np. Sodoma ucierpiała z powodu bezprawia, to oznacza, że prawo istniało i było ludziom dane, jeszcze przed spisaniem go na kamiennych tablicach. Nie można kogoś karać za coś, czego nie jest świadomy, albo za złamanie prawa, którego by tam nie było! Wtedy Bóg, jakby wyciągał z mojej pamięci, cytaty z Pisma Świętego, które ja czytałam, ale nie zwracałam wcześniej na nie uwagi:

„...tu się okaże wytrwałość świętych, którzy strzegą przykazań i wiary Jezusa...“ Przykazania są przed wiarą Jezusa – odczułam, że one są dla Boga bardzo ważne!

Oto kolejne fragmenty które Bóg mi podawał, by mnie utwierdzić i dać mi zrozumieć Jego Prawdę:

„Jeśli mówi, że mnie zna, a przykazań moich nie wypełnia – kłamcą jest i prawdy w nim nie ma“.

„Nie ci, którzy prawa słuchają, ale ci którzy je wypełniają – będą usprawiedliwieni“.

„Dlatego, że Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego,co mu poleciłem, PRZYKAZAŃ MOICH, przepisów moich i PRAW – został usprawiedliwiony ...“

„Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości Jego“.

„Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy“.

„Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w prawie, aż wszystko się stanie“…

„Ktokolwiek by rozwiązał jedno z tych przykazań i tak by nauczał ludzi, najmniejszym będzie nazwany w Królestwie Niebios. Kto zaś czyniłby i uczyłby wszystkie wypełniać, wielki będzie w Królestwie Niebios“...

A na końcu Bóg podał mi psalm 119.

Najmocniej w moje serce wlał mi ten przekaz: „Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie“.

Pozostało mi pytanie, dlaczego należy wypełniać przykazania?

Żadne uczynki nie dają nam zbawienia! Nie jesteśmy w stanie zbawić się, wypełniając dekalog, otrzymując „sakramenty“, lub czyniąc dobre rzeczy. Ale jeśli kochasz Boga, to z ogromną radością uczynisz wszystko, by MU swoją miłość okazać. I to nie własnymi siłami, ale dzięki obdarowaniu nas Łaską. Bo Łaska została dana nam po to, by pomóc nam, zmieniać się na wzór i podobieństwo do Boga. Byśmy mogli się uświęcać.

Przykazania nie służą ku zbawieniu, ale są wyrazem naszego posłuszeństwa i miłości do Stwórcy. I to, Bóg chce, by było głoszone. Bowiem nasza miłość do Boga – wyraża się przez pokorę i posłuszeństwo. „Pan pysznych poniża, a pokornym łaskę daje“.

Ileż zatem musi być w nas pokory, by być Mu do końca posłusznym? By nie wstydzić się przed ludźmi, że świętujesz szabat..? Jego święty dzień. Ustanowiony świętym już od stworzenia świata.

Wiele osób mówiło, że nie trzeba wypełniać przykazań.

Ale Bóg, który prowadził mnie w nawróceniu, powiedział mi bardzo wyraźnie, że wypełnianie Bożych przykazań, jest ŚWIADECTWEM NASZEJ WIARY.

Jeśli zatem – klękasz pod figurami, świętujesz niedzielę a Maryja jest pośredniczką i współodkupicielką – to wystawiasz świadectwo, że Twoja wiara – jest wiarą w „bożka religii".

Jeśli zachowujesz wszystkie przykazania z Pisma Świętego – Twoim Bogiem jest Bóg z Pisma Świętego. I Bóg chce, by tak to było głoszone.

Tak więc, gdyby ludzie czytali Pismo Święte, to by poznali, że Bóg dał Swojego Syna w ludzkim ciele po to, by ON zbawił świat. Dlatego nie można wykonywać uczynków, które mają dać nam zbawienie, bo my nijak sami zbawić się nie możemy. Żadne nasze chodzenie do kościoła, żadne pielgrzymki, litanie, godzinki, głodowe posty, biczowania i umartwiania się – nie zaprowadzą nas do zbawienia. A wręcz przeciwnie – one tylko pokazują, że nie wierzymy w to, że Jezus swoją przelaną na krzyżu krwią, zbawił nas od wszelkigo grzechu, a zmartwychwstając – daje nam życie wieczne. Jeśli więc sami próbujemy coś zrobić, by zbawić siebie, lub innych zamarłych – to zaprzeczamy doskonałej ofierze Bożego Syna, którego ofiara została przez Boga przyjęta.

Dlatego tylko w Jezusie – w JEGO imieniu mamy zbawienie. W żadnym innym imieniu nie ma zbawienia i nikt inny nas nie zbawia prócz NIEGO. Nie zbawiają nas święci, nie zbawia nas Maryja i modlitwy różańcowe, nie zbawia nas "ofiara mszy świętej", bo tego w Słowie Bożym nie ma. Zbawienie otrzymujemy tylko wtedy, kiedy uwierzymy Bogu, że Jezus

zapłacił za nas własną krwią na krzyżu, by odpuszczone zostały nasze wszystkie grzechy – i te już popełnione i te, które w przyszłości w naszej słabości popełnimy.

*I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni.* (Dzieje Apostolskie 4: 12)

Jeśli więc czytamy Pismo Święte, to wiemy, że zbawca jest tylko jeden. Słowo Boże zapowiedziało GO, że ON przyjdzie po zbawionych w Dniu Pana i będzie zasiadał na tronie by rządzić całą ziemią. Teraz jeszcze GO nie ma. Więc "uobecniony Jezus eucharystyczny" – to inny Jezus. To Jezus religii, a nie Słowa Bożego.

Ale który Jezus zbawia?
Który daje nam życie w niebie?
Ten – który jest Synem Bożym, czy ten – którego wypieka ludzka ręka?
Przed kim zatem klękamy?
Przed Bogiem Biblii, czy przed innym bogiem?

## Rozdział XVIII
NAUKI LUDZKIE O PRAWIE, KTÓRE NAS NIE OBOWIĄZUJE

W Piśmie Świętym jest taki zapis: **2** Gdyby ktoś mniemał, że "coś wie", to jeszcze nie wie, jak wiedzieć należy. **3** Jeżeli zaś ktoś miłuje Boga, ten jest również uznany przez Boga. (1 List do Koryntian 8: 2-3)

I tym sposobem poruszę bardzo częsty problem, z jakim spotykają się ludzie nawróceni, zwłaszcza z katolickiej religii, do kościołów protestanckich.

Moim błędem było to, że pokierowana do nowego kościoła, nie sprawdzałam wszystkich jego podstaw wiary. Pan jednak dał mi czas, bym sama odczuła na własnym ciele, co znaczy:

**19** Ducha nie gaście
**20** proroctw nie lekceważcie!
**21** Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie!
**22** Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła. (1 Tesaloniczan 5: 19-22)

Kiedy w nowej społeczności usłyszałam, że przykazania nas nie dotyczą, bo to tylko dla Żydów było, to zrobiło mi smutno, bo Bóg pokazał mi, że przykazania (dzięki którym wiemy co jest grzechem, a co nie) pozwalają nam normalnie żyć. Gdyby nie było przykazania: nie zabijaj! – nie można byłoby bez obaw wyjść na ulicę, bo każdy mógłby nas zabić bo jeśli nie ma zakazu, to nie ma grzechu! – a to oznacza, że wolno to zrobić!

Gdyby nie było przykazania by nie oddawać czci bożkom na obrazach

i rzeźbach, oraz innych wizerunkach, to dlaczego mielibyśmy krytykować katolickie tradycje?

Jeśli nie ma zakazującego przykazania – nie ma grzechu! Gdyby można było kraść – to po co pracować? Po co nabywać samochód, czy komputer, skoro każdy mógłby nas tego pozbawić, a sami zamiast zapracować na to, kradlibyśmy innym, raniąc ich dotkliwie?

Po co zakładać rodziny, jak można byłoby cudzołożyć?
Jak wtedy wyglądałby świat?

Takie nauczanie, że przykazania nas nie obowiązują – jest totalnie niedorzeczne. To odrzucenie Prawa Przymierza.

Moje poznanie dotyczy tego, że chcąc być dzieckiem Bożym, musisz być w JEGO Przymierzu i nauczyć się respektować Prawo Boga.

Zadałam więc kiedyś Bogu pytanie: Boże – chcę wiedzieć, jaka jest prawda? Bo ludzie twierdzą, że prawo zostało przybite do krzyża i już nas nie obowiązuje? Ty Boże pokazałeś mi, że Twoje Prawo jest dla Ciebie ważne. Ale w listach Pawła, on uczy, by nie wchodzić pod zakon. To mamy żyć prawem, czy nie??!

Czytałam akurat List do Galacjan 3;
**1** O nierozsądni Galaci, kto was tak zaczarował, abyście nie byli posłuszni prawdzie? Wy, którym na oczach, najpierw został zapowiedziany Jezus Chrystus i przy was został ukrzyżowany?

**2** To jedynie chcę się od was dowiedzieć: Czy z uczynków Prawa otrzymaliście Ducha, czy z powodu relacji wiary?
**3** Jesteście tak nierozsądni? Rozpoczęliście Duchem, teraz wypełniacie siebie osobowością opartą na cielesnej naturze?

Hmmmm... czyli jednak uczynki trzeba odstawić, bo tu wyraźnie jest napisane: z relacji wiary, nie z uczynków..?

I słyszę bardzo konkretny głos Ducha Bożego: **CZYTAJ DALEJ!**

Więc czytam;
**4** Na próżno tyle doznaliście? Jeżeli rzeczywiście doznaliście.
**5** Zatem Ten, który dostarcza wam Ducha oraz czyni pomiędzy wami cuda, czy robi to z uczynków Prawa, czy z powodu relacji wiary?

Hmmm… Czyli jednak sama wiara..?

Uczynki muszę sobie odpuścić? – myślę nieco zmieszana... I znów słyszę głos: **CZYTAJ DALEJ!**

Więc czytam;
**6** Tak jak Abraham uwierzył Bogu i zostało mu to policzone ku sprawiedliwości.
**7** Widzicie więc, że ci z wiary są dziećmi Abrahama.
**8** A Pismo zwiastowało, że Bóg uznaje pogan za sprawiedliwych z wiary, bo wcześniej ogłosił Abrahamowi, że w tobie będą błogosławieni wszyscy poganie.
**9** Tak, że ci z wiary, są błogosławionymi z wiernym Abrahamem.

**...**Czyli jednak tylko wiara??! – myślę zawiedziona.
I znów słyszę głos: **CZYTAJ DALEJ!**

Więc czytam;
**10** Ponieważ ci, co są z uczynków Prawa są pod przekleństwem. Gdyż jest napisane: Przeklęty każdy, który nie trwa we wszystkich przykazaniach, które są napisane w **ZWOJU PRAWA**, by je uczynić....
I cisza... Już nie ma tego głosu "czytaj dalej"...
A ja dostałam taką wizję:
Błękitne niebo. Widzę chmury. One rozchodzą się w taki sposób, że tworzą jakby namiot z trójkątną dziurą w środku. Tam w lewym jej narożniku widzę złotą skrzynię ze zdobieniami. Ale to nie jest normalne złoto. Jest lekko przeźroczyste. Dzięki tej przeźroczystości widzę, że coś w tej skrzyni jest. To płaskie głazy w kolorze zielonym. Na tą chwilę one mnie nie zainteresowały. Przyglądam się ozdobom w narożnikach i zauważam, że obok tej skrzyni, leży podwójny zwój z obłymi rękojeściami.
Jednak coś zaczyna dziać się ze złotem ze skrzyni. Ono robi się coraz bardziej przeźroczyste. Dzięki temu, mogę teraz przyjrzeć się dokładniej tym głazom w niej. Nie widzę ich całych, bo lewa chmura przysłania mi je od góry pod skosem.
Teraz zauważam na nich mnóstwo znaczków, jakby jakieś starodawne pismo. Ciekawą rzeczą jest to, że one są tak pięknie wyjustowane do prawego marginesu.

Gdy ja piszę coś w komputerze – nie udaje mi się napisać tego tak, by wszystko wyrównać do prawej strony. A tu jedna tablica na wierzchu i druga będąca ułożona (z pewnym przesunięciem) pod nią, obie mają znaczki wyrównane do prawej strony. Kiedy się im przyglądam, złoto staje się jeszcze bardziej przeźroczyste. Teraz zauważam, że te głazowe tablice – są niebieskie. Nie rozumiem tego. Kamienie, głazy – są zazwyczaj szare... A tu żółć złota zaniknęła i pokazuje, że te płyty mają teraz kolor niebieski...

Chmury zaczynają zasłaniać moją wizję. Sprawdzam więc szybko, co się dzieje ze zwojem? I takie zaskoczenie – nie ma go! Nie ma zwoju, który tam był. Szukam go wnikliwie oczami, gdzie mógł się przesunąć? Ale nigdzie go nie było! Skrzynia jest prawie całkiem przeźroczysta. więc gdyby zwój gdzieś się przesunął – widziałabym go! Ale zwój zniknął!

I przyszła Boża odpowiedź:

– Zwój był do przyjścia Pana. Po śmierci Jezusa – zwój stracił swoją funkcję, gdyż teraz obmywa nas krew Syna Bożego, a nie krew cielców i baranów. Teraz prawo ze zwoju nas nie obowiązuje.

A kamienne tablice?

One są! Prawo na nich zapisane jest Prawem Przymierza, a przymierze nie umarło. To prawo tak, jak kiedyś było wypisane palcem Bożym, na tych kamiennych tablicach – my teraz mamy wypisywane na naszym nowym mięsistym sercu. To prawo wieczne!

Dane wszystkim po wszystkie czasy z pokolenia na pokolenie. Ono nie straciło swej mocy, ważności i funkcjonalności.
Obowiązuje do dziś i mamy nim żyć.

I tak to ma być głoszone.

Kilka miesięcy po tej wizji dowiedziałam się, że pismo na kamiennych tablicach było pisane od prawej do lewej – odwrotnie, niż pismo polskie.
To by się zgadzało.

Ten fakt potwierdził, że to było widzenie od Boga, pokazujące Arkę Przymierza w niebie.

## Rozdział XIX
INNE ODPOWIEDZI

Kiedyś pytanie zadał mi mój mąż: „a czemu w przykazaniu nie pożądaj żony – trzeba nie pożądać żony bliźniego, a o wdowie i panience nic nie pisze? To wdowę, można pożądać?“

Hm..?

Upssssss... Muszę pomyśleć.

Obudziłam się rano. Zero odpowiedzi. Zawsze rano budziłam się z gotową odpowiedzią – a tu nic! Idę do lustra, patrzę na swoje odbicie i ponawiam pytanie.

Odpowiedzią jest jedno słowo: SALOMON.

– Ale co Salomon..? Myślę – Salomon miał 700 żon prawowitych i 300 drugorzędnych... Aaaaaa! Już wiem! Oni mogli mieć kilka żon! Jak miał już jedną, to mógł pożądać drugiej – wdowę albo panienkę, byle tylko nie cudzą żonę, by nie niszczyć małżeństw!!!

Tak odpowiada BÓG.

Czasem pytaniem, czasem jednym słowem, a czasem wizją:

Miałam kiedyś, już po chrzcie – pewną wizję: Stałam sama. Byłam ubrana w białą, pięknie udrapowaną suknię. W sumie to taką tunikę... albę. Patrzyłam na siebie w dół. Równe marszczenia dochodziły do pasa, a tam był jakiś sznur zamiast paska.

To równe udrapowanie zawdzięczałam faktowi, że ..... nie miałam piersi! Byłam płaska – jak dziecko.

Jednak, pomimo tego równego ułożenia tkaniny, odczuwałam fakt jakiejś asymetrii. Nie rozumiałam dlaczego i zaczęłam to analizować, przeglądając całą moją postać. Wtedy okazało się, że lewą dłoń, mam prosto wzdłuż ciała ułożoną, zaś prawa dłoń jest zwinięta w pięść.

Oczywiście musiałam wiedzieć dlaczego!

W tej właśnie wizji, podniosłam swoją pięść i otworzyłam ją. W dłoni miałam taki biały, jasny, w sumie to sino-biały kamyk. Obły, jakby wypłukany przez wodę, ale suchy i mieniący się. Miał srebrzyste drobinki i skrzył się nawet w cieniu. Dotarło do mnie, że na tym kamyku jest napis. Przeczytałam. Jedno słowo.

Zrozumiałam – to moje nowe imię. Obudziłam się podekscytowana. Byłam czysta, w białej szacie, a Bóg dał mi nowe imię! Jakiś czas później, weszłam do internetu, zapisując w wyszukiwarce to moje nowe imię. I…..?

Póki co – nikt nie ma takiego imienia!

Innym razem pytałam się Boga, dlaczego tak często boli mnie głowa? Generalnie codziennie już łykałam tabletki przeciwbólowe. Dostałam kolejną wizję:

Pusta przestrzeń, bardzo jasna. Na środku jedna ławeczka, ale tyłem do mojej postaci, która to wszystko obserwuje.

Na ławce pojawiła się "druga" ja.

Jedna ***ja*** – ogląda to od tyłu, a druga ***ja*** – siadam na prawym końcu tej ławki. Wkrótce pojawił się młody mężczyzna, o urodzie hinduskiej i siada po lewej stronie tej samej ławki. On jest w białym kitlu. Prawą rękę podnosi w moją stronę, czyli "mnie na ławce" i palcem dotyka mojej szyi z tyłu. Wtedy "***ja*** obserwująca to" – widzę przez skórę karku "***mnie***

siedzącej na ławce", taki jakby rentgen moich kręgów. Hindus kreśli na mojej szyi miejsca ucisku kręgów, a one wyglądają jak błękitne, neonowe rysunki. Potem pokazuje mi, jak mam swoimi dłońmi podnosić głowę razem z żuchwą, by odciążyć miejsca ucisku, następnie położyć głowę ponownie, ale tak, by lepiej się wpasowała w kręgi.

Po obudzeniu się, wstając z łóżka znów poczułam ból. Wzięłam więc moją głowę w dłonie i delikatnie próbowałam ją jakby podnieść i osadzić ponownie w dogodniejszej pozycji.

I ból odszedł! bez tabletek.

Więc jak tylko pojawiał się po schyleniu i wyprostowaniu – robiłam to nowe ustawienie głowy i odstawiłam tabletki. Po krótkim czasie, ból przestał się w ogóle pojawiać.

## Rozdział XX
UZDROWIENIE

Byłam chora, leżałam w łóżku i wtedy usłyszałam polecenie – spisz świadectwo swojej choroby. W kwietniu/maju dwa lata temu, wyczułam małe ziarenka pod skórą. Poszłam do lekarzy. Oni kierowali na badania typu krew, mocz... i na pobranie wycinka skóry. Trzy tygodnie później przyszedł wynik nie stwierdzający niczego konkretnego. Zdecydowano się na pobranie większej ilości wycinków, bo ten wynik nikogo nie zadowalał.

Tym razem pobrano w uśpieniu.

Kiedy zaczynałam po woli wybudzać się, usłyszałam wewnątrz mnie wersety z Pisma Świętego, ale nie udało mi się przenalizować z której księgi, bo tuż obok mnie rozległo się głośne: budzimy się! Jaki dzisiaj jest dzień? I nie wiem do dziś, z jakiej księgi były te cytaty! Za jakieś trzy tygodnie powinien być wynik. Jakby coś tam się poważniejszego działo, to nawet za cztery...

Wynik przyszedł w piątym tygodniu. Już wiedziałam, że będzie problem. Domyślałam się jaki. Znaleźli. Telefon od mojej doktor był smutny: no niestety, nie mam dobrych wieści, to nowotwór. W jakiś sposób byłam na to przygotowana. Ale nie da się, nie przełykać łez. Leciały same. Tłumaczyłam sobie, że mój Bóg jest większy niż mój problem. Ale strach pozostał...

Trzeba było jeszcze odebrać wynik osobiście. Potem obowiązkowa konsultacja u onkologa. Najpierw przyjęły mnie trzy panie z dyżuru. Oglądały zmiany, czytały diagnozę i powtarzały: trzeba wyciąć, ale niech przyjdzie onkolog i oceni ile i w jakim terminie? Siedziałam smutna,

próbując rozmawiać w myślach z Bogiem. Powiedziałam MU, że przyjmę wszystko, co trzeba będzie przyjąć, tylko niech mi pomoże przez to przejść. Przyszła Pani onkolog. Oglądała moje zmiany. Dotykała je w niebieskiej rękawiczce. Następnie odsunęła się i wzięła wynik wycinków. Analizowała go dłuższą chwilę. Popatrzyła na mnie i powiedziała charakterystycznym głosem: Nie będziemy jej ciąć! Ona jest za młoda, by ją tak okaleczać. Damy jej teraz taką nową metodę, to jest chemia w tabletkach. Przeleczymy ją porządną dawką i zobaczymy. Może się uda! Powoli docierało do mnie – że jednak nie będą mnie kroić! Dadzą mi chemiotyki!

Boże, ocaliłeś mnie! Wszyscy chcieli mnie kroić, a Ty zesłałeś mi kobietę, która nie chce tego robić! Dziękuję... Jesteś cudowny! To niesamowite!

W czwartek odebrałam wyniki, a w piątek był wyjazd kościoła... Bardzo chciałam wyjechać.

Na wyjeździe powiedziałam Bogu, żeby mi wskazał tą osobę, która mogłaby się o mnie pomodlić. Najlepiej niech ona spojrzy na mnie. Wtedy koleżanka z przodu, dwa rzędy przede mną odwróciła się i spojrzała na mnie. Sprawdzam – ma opaskę! To ta! Ją wskazał mi Bóg.

Podeszłam. Opowiedziałam o sobie. Powiedziałam, że jestem gotowa przyjąć to, co Bóg mi da. Ona wtedy zadała mi rewelacyjne pytanie:

– Powiedz Ty mi jedno: to o co chcesz bym się pomodliła? O uzdrowienie, czy o szybką śmierć???

Wtedy zrozumiałam, dlaczego to właśnie ją Pan mi wskazał. To mnie pobudziło do walki.

Po nabożeństwie w Moryniu – zachęty osób, które znały mój problem, jak i tych które go nie znały – spowodowały, że wyszłam do modlitwy. Wraz ze mną kilka osób, które modliły się za mnie. Wtedy usłyszałam najpiękniejszą modlitwę, jaką Duch Święty mógł podsunąć:
– Panie! Ja nie wiem o co mam się modlić, ale Panie – ja tak CIEBIE proszę! UZDRÓW KAŻDĄ KOMÓRKĘ W JEJ CIELE!

A potem wszystko jakby odsunęło się ode mnie. Stworzyła się jakaś nieokreślona przestrzeń, jakby bańka, w której nie było bólu, strachu, zimna, łez... Za to był niesamowity pokój. Wiedziałam, że to Duch Święty wlał we mnie swój pokój. Ten pokój towarzyszył mi do końca naszego wyjazdu i przez cały okres leczenia.

W domku usiadłam na łóżku i postanowiłam w ciszy pogadać z Bogiem. Mówiłam Jezusowi, że na ulotce chemiotyków pisze, że co setnej osobie wypadają włosy. Proszę CIĘ, bym była 119-stą, jak ten najdłuższy psalm. Normalna dawka wynosiła 800 jednostek, a ja brałam 2 x po 800 jednostek, czyli podwójną dawkę. Ryzyko więc było ogromne. Pożaliłam się Bogu, że się boję. Wiem! Każdy modliłby się o to, żeby się wyleczyć, żeby żyć! A ja martwiłam się o włosy... Ale za pół roku mam ślub syna..!

Wtedy miałam takie widzenie: widzę siebie odwróconą tyłem. Przede mną siedzi mężczyzna z rozstawionymi kolanamii w jasnej szacie. Moja głowa (w charakterystycznej opasce) zasłaniała mi JEGO serce, ale odczuwałam niesamowitą jasność od tego serca. Do tej jasności próbowałam się wtulić. A ON mnie objął jedną ręką i przygarnął do siebie. Nic nie powiedział.

Więc nie rozumiałam, czy zabiera mnie do siebie, czy wspiera mnie, czy ON się tym wszystkim zajmie i mam się nie martwić...? Wiedziałam tylko jedno – jest blisko. Tuż obok mnie...

Skończyłam łykać chemiotyki. Bolała mnie skóra głowy. Nie czesałam się, nie malowałam. Najważniejsze było, jaki będzie wynik po leczeniu. Przyszłam na wizytę kontrolną. Czekaliśmy na Panią onkolog. Podświadomie czułam, że jest dobrze.

Przyszła i orzekła: "leczenie zakończone pełnym sukcesem!" Podziękowałam Bogu: za ludzi, których postawił na mojej drodze - tych, którzy się o mnie modlili i tych, którzy mnie badali i leczyli.

I na tym zakończyłam pisanie tego świadectwa.

Chciało mi się spać.

Przypomniało mi się, jak poinformowałam moją przyjaciółkę o swojej chorobie. Podałam jej nazwę tego nowotworu i ona weszła w internet by sprawdzić jak to się leczy? A kiedy tak przeglądała to, by pozyskać jak najwięcej informacji, usłyszała słowa: *daj sobie spokój, jestem tu obok, porozmawiaj ze MNĄ*... Powiedziała mi to.

My wiemy, że Bóg jest przy nas, ale nie mamy możliwości tego dostrzec naszymi oczami.

Z tą myślą zasnęłam. W czasie snu, w pewnym momencie – ponownie znalazłam się w gabinecie dyżurnym, w którym byłam zaraz po odebraniu wyników. I znów widziałam trzy panie... Ale w tym pomieszczeniu był ktoś jeszcze. Człowiek w czerwonej tunice. Jakby z innej epoki. Jak za czasów Jezusa… Stał obok mnie.

Teraz weszła pani onkolog. Dotykała mnie dłonią w niebieskiej rękawiczce. Potem tak samo jak wtedy – odsunęła się i wzięła moje wyniki. W tym czasie człowiek w tunice, stanął między mną a panią onkolog, jednak nie zasłonił mi jej. Był tyłem do mnie. Podniósł prawą rękę do góry w taki sposób, jak my to dziś robimy w naszym kościele, kiedy błogosławimy kogoś, albo modlimy się o kogoś. Onkolog skończyła czytać diagnozę mojej choroby i oddała wyniki asystentce. Spojrzała na mnie i powiedziała sławetne zdanie: "nie będziemy jej ciąć…"

Natychmiast obudziłam się zaskoczona!

Zrozumiałam.

ON tam był!!! Pokazał mi to!

Ja myślałam, że Bóg wybrał dla mnie lekarkę, która nie chciała mnie pociąć... A to nie tak – to ON… To ON sprawił, że ona tak zdecydowała. Ale to ON mnie obronił! Był tuż obok…

Zobaczenie tego to był szok.

Pozostało zatem uzupełnić to świadectwo o tą wizję. I myślałam, że to już koniec tego świadectwa. Ale nie...

Muszę się Wam do czegoś przyznać: przed chorobą podjęłam się postu. To był długi post. Byłam słaba i wycieńczona. Wtedy przyszła choroba. Było mi smutno. Chciałam dobrze, a mam poważny problem. To niesprawiedliwe. Ale niedawno Bóg mi pokazał, że to właśnie dlatego, że byłam tak słaba i wycieńczona – ja nie miałam możliwości nic dla siebie zrobić. To właśnie dlatego, ON zrobił wszystko za mnie... Ja to właśnie doznałam na własnej skórze – Bóg naprawdę działa!

Boże – jak dziękować mam za tysiące łask..? Jak wyrazić miłość mą?

Mój Boże powiedz, wskaż mi jak – wyrazić wdzięczność mą???

## Rozdział XXI
PROWADZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO 1

Był koniec miesiąca. Na koncie w banku została mi stówcia, ale jak pobiorą mi w banku odpłatność za obsługę debetu, to nie mogę teraz wydać całej stówci. Mogę wziąć trochę mniej niż 100 zł.

Pojechałam zatem na stację benzynową i zatankowałam. Wlewanie paliwa zakończyłam na kwocie 94 zł. Więcej nie chciałam, by nie mieć zaciągniętego debetu. Zapłaciłam kartą, wsiadłam do samochodu i odjechałam. Jadę i czuję, że coś jest nie tak. Takie dziwne uczucie – coś mnie "ściska", że jest jakieś złe postępowanie u mnie. Nie wiem o co chodzi, więc analizuję tą sytuację i przypomina mi się fakt, że płaciłam 94 zł, czyli więcej niż 50 zł i powinnam wbić PIN. A ja nie wbijałam. Jestem na lewym pasie drogi i dojeżdżam do świateł. Zatrzymałam się. Wyciągam torebkę, szukam paragonu i mam.... 49 zł. Czeski błąd.

No dobra. I co teraz? No co..? Najlepiej nie myśleć i jechać do przodu.
Ale "ścisk" staje się mocniejszy i czuję jak "Ktoś" zadaje mi pytanie:
– wiesz jak to się nazywa..?
– yyyyy ... pomyłka? – odpowiadam lekko ironizując.
Ale jest cisza. Nie ma żadnej odpowiedzi. Tak, jakby ktoś chciał mi powiedzieć: “ale w ten sposób nie będziemy rozmawiali”!

– Oszustwo..? – próbuję odpowiedzieć poprawnie na zadane mi wcześniej pytanie. i Słyszę bardzo spokojną odpowiedź:

– Nie..... to nie jest oszustwo! To jest KRADZIEŻ!

– Upsssss...

Spośród wielu grzechów z jakimi kiedyś będę musiała stanąć przed Bogiem, kradzież jest akurat takim grzechem, którym nie chciałabym się tam afiszować.

Tak więc zamiast jechać do przodu – ja zawróciłam. Pojechałam na stację, oddałam gotówką zaległość i wsiadłam do swojego samochodu. Zamknęłam drzwi i byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. Nie dlatego, że wydałam pieniądze, ale dlatego, że zrozumiałam, że ja mam w sobie Ducha Świętego, który mnie prowadzi, który mnie poucza i który mnie uświęca. I gdyby nie sufit w samochodzie – chyba bym fruwała!

Czy odczuwam działanie Ducha Świętego w swoim życiu..?

Tak! Odczuwam!
I to jest piękne!!!

## Rozdział XXII
PORWANIE KOŚCIOŁA

Najciekawiej jednak, Bóg mi odpowiadał na pytania o „porwanie kościoła“, czyli jak to będzie, gdy zostaniemy zabrani w górę, jako oblubienica, by na zawsze być z Panem. Nigdy nie mam odpowiedzi, kiedy to będzie, ale Bóg ma pewien cel w pokazywaniu mi tego:

Pierwsze dwie wizje przygotowywały mnie na tą, która miała być najbardziej zbliżona do tego, co będzie się działo.

Potem miałam trzecią wizję…

Pamiętam tylko łamanie lakowanej pieczęci. Potem słyszałam, że ktoś wypowiada słowa: ...już czas.

A potem pustka – nie mam żadnych wspomnień – wymazane z pamięci. Zostały tylko moje przeżycia – przerażenie i niedowierzanie, bo tak malutko ludzi jest przygotowanych na koniec tego życia.

Wtedy jakbym znalazła się pod ziemią. Widziałam niebo bardzo, bardzo ciemne. Błyskawice, grzmoty, ciężkie dźwięki i jaśniejsze skupisko kłębów chmur. W tym kłębowisku wiedziałam że jest jaśniejąca postać, ale nie była dokładnie pokazana. Obłoki jakby mgliście zaczęły odsuwać się od tego kłębowiska i wtedy moja świadomość podpowiedziała mi, że to ci, którzy będą nas zabierać. Jeden zbliżył się do mnie i poczułam się powoli podnoszona do góry.

Skupiałam się na tym, by dziękować Bogu, że mnie nie zostawił, że chce wziąć mnie do siebie. Nic więcej nie miało znaczenia.

W tym widzeniu poczułam, jakby Bóg chciał mi przekazać, że to będzie dzień powagi i grozy, w którym wszystko już jest postanowione. Nie ma możliwości już dokonać jakichkolwiek zmian. Ta wizja i cała ta atmosfera wyglądała na najbardziej realną.

Kolejne wizje pokazywały mi strach ludzi. Fakt, że boją się tego zjawiska, to efekt tego, że nie czytają Pisma Świętego. Ludzie myślą, że pójdą do nieba, ale Pismo Święte głosi, że to Bóg wróci na ziemię.

Któregoś razu – w innej wizji, znalazłam się jakby w wielkiej ciemnej arenie pełnej ludzi i fleszy błyskających na centrum, gdzie stał taki barowy hoker na podwyższonej nodze. Wszyscy wciąż odwracali się i wyglądali, jakby na kogoś czekali. W pewnym momencie, będąc już blisko tego hokera, usłyszałam brawa. Odwróciłam się i ja. Zobaczyłam człowieka w białej albie, z maską na styl vikilixa który niby miał być tym, który wprowadzi tego, na którego wszyscy czekają. Maska przypominała mi znajomą twarz. Zaczęłam analizować, do kogo by najbardziej pasowała. Szukałam wśród męskich gwiazd filmów, wśród polityków, a potem w myślach "nałożyłam ją" na twarz papieża Franciszka. Teraz pasowała idealnie.

Przestraszyłam się – w czym ja uczestniczę? Zaczęłam wychodzić. Nie czekałam na przyjście tego kogoś, na kogo oni wszyscy tam czekali. Musiałam wyjść. Na zewnątrz dopadły mnie myśli – to on... to papież ma wprowadzić Antychrysta..? Czyli to już ten czas... to już koniec..?

Na dworzu jesienne liście przesuwały się z wiatrem. A potem utworzył się jakby wir powietrza i liści i wciągnął mnie w górę wraz z kręcącymi się liśćmi. Widziałam długość swoich włosów. Kwestia 3-5 lat, a będę

takie miała, choć przy kręconych włosach trudno jest ustalić dokładny czas, kiedy osiągną tą długość...

Wtedy zwróciłam uwagę na jeszcze jedną rzecz. W górę unoszona byłam sama. Pytałam się więc zaniepokojona – Boże, a gdzie inni?

I poczułam pytanie:

– A kogo jeszcze do mnie przyprowadziłaś?

Zrozumiałam, że czasu jest niewiele i trzeba rozmawiać z ludźmi, głosić im Ewangelię zbawienia, trzeba nieść im Boga.

## Rozdział XXIII
BEZ BOGA NIC NIE MOŻNA UCZYNIĆ

Ciekawym doświadczeniem było takie moje niedowierzanie, gdy usłyszałam, że bez Boga człowiek nic nie jest w stanie uczynić.

Ej...tam! – przesada.

Nie wierzę, by Bóg musiał działać przy robieniu makijażu!

Bóg zrobił mi doświadczenie, które pokazało mi, że bez Boga nic nie jesteśmy w stanie sami wykonać. Nawet oddychać...

Kiedy usiadłam do komputera by zrobić przelew, najpierw „pozbawił mnie loginu". Wpisywałam go kilka razy w tygodniu przez 20 przeszło lat... Teraz po prostu nie pamiętałam 4 ostatnich cyfr. W końcu wyszłam z systemu, by siebie nie zablokować.

Weszłam na inne konto, tam loginem było słowo które pamiętałam, ale potem było hasło... Mimo ogromnych starań – nie byłam w stanie wpisać odpowiednich cyfr.

Dlaczego?

Bo to Bóg daje pamięć.

Bóg daje wszystko co potrzebujemy by żyć.

Bóg może nam to też odebrać…

## Rozdział XXIV
DUCH ANTYCHRYSTA

Jako osoba studiująca Biblijne teksty, zadawałam Bogu pytania związane z takim zdaniem:

„Umiłowani, nie każdemu duchowi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat. Po tym poznawajcie Ducha Bożego: Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest. Wszelki zaś duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga. Jest to duch Antychrysta, o którym słyszeliście, że ma przyjść, i teraz już jest na świecie." (I List Jana 4,1-3) Jak to rozumieć(?), bo każdy wierzący opowiada o tym, że Jezus był w ciele i chodził po tej ziemi.

Zadałam więc Bogu to pytanie i otrzymałam wizję wielkiej otwartej księgi w której kartki były tak ładnie popodwijane, że tworzyły takie fale, łączące się zszyciem w środku. Księga była piękna, ale bardzo stara. Mój wzrok pada na zdanie:

... duch, który nie wyznaje, że Jezus przyszedł w ciele, jest Duchem Antychrysta…

Jest to jedna linia w środku drugiego łamu tuż przy szwie. Jest lekko wygięta łukiem by łagodnie opaść na końcu tego zdania. Ciekawostką tego odczytu jest to, że ja to widzę jakby przez prostokątne szkło powiększające, które przybliża delikatnie całe to zdanie, ale najbardziej powiększonym obiektem staje się słowo „przyszedł". Zawsze wydawało mi się, że chodzi o słowa – w ciele! A tu najistotniejsze okazuje się słowo PRZYSZEDŁ.

Zaczynam szukać jakiegoś pomysłu na tą wizję... O co chodzi z tym „przyszedł”? Nie rozumiem tego…

Myślę sobie:

... nooooo..... toś mi pomógł...

I nadal nie rozumiem jak mam to odczytać?!

Wtem z tyłu za moimi plecami dobiega do mnie melodia i słowa polskiej kolędy: ...Bóg się rodzi, moc…

I wszystko już jest jasne! Mój rozum się otwiera, a ja wiem już jak odczytać to zdanie! Kościół katolicki nie uczy, że Bóg zstąpił na ziemię i przyjął ludzkie ciało! Ta religia głosi, że Maryja urodziła Boga! Dla Kościoła Rzymskokatolickiego Jezus nie przyszedł, tylko został zrodzony z dziewicy i chwała i cześć za to należy się „matce Bożej”! A to jest właśnie duch Antychrysta!

Powiem tylko tyle – nie potrafiłam tego zrozumieć, ale Bóg mi to objawił, wyjaśnił i wytłumaczył jak małemu dziecku... Jak swojemu dziecku. I chce, bym przekazała to dalej.

## Rozdział XXV
PROWADZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO 2

Ale nie tylko dobre rzeczy miały miejsce w moim życiu. Czasami zdarza się coś, czego byśmy woleli nie zrobić. Ale to się przydarza, bo nie jesteśmy bez wad... Mi też się przytrafiło. Zniszczyłam koleżance sukienkę. Na początku nie zauważyła tego, bo przytulając się w radosnym przywitaniu – trąciła mnie ramieniem i moja szminka wodoodporna wtarła się w strukturę jej materiału. To był jasny fakturowany materiał i zdałam sobie sprawę, że może być trudne zmycie tego różu.

Następnego dnia stałam w kuchni czekając, aż podgrzeje mi się mleko i wtedy usłyszałam wyraźny nakaz: kup jej sukienkę.

– Ej! Bez przesady! Przecież sukienka kosztuje! Nie stać mnie teraz na żadną sukienkę! – myślałam sobie.

– Kup jej sukienkę! – słyszę ponownie.

Hmmmmm... Gdybym musiała sobie kupić teraz jakąś sukienkę, to co bym zrobiła? Kupiłabym w internecie. W takim razie poszukam coś w internecie dla niej... No dobra! Kupię!

Kupiłam.

Potem trzeba było tą sukienkę jakoś przekazać pokrzywdzonej koleżance. Ale jak to zrobić, by chciała ją przyjąć? I jeszcze żeby nie gniewała się na mnie, gdy się przyznam, że to ja jej uszkodziłam nową rzecz...

Ustaliłam miejsce spotkania.

Zaparkowałam.

Przed wyjściem w samochodzie powierzyłam się Duchowi Świętemu. Prosiłam Boga, by mnie prowadził. Powiedziałam MU, że się boję... A boję się, bo będę musiała się przyznać, że to ja zniszczyłam jej tą nową sukienkę. Tak więc z ogromnym stresem poszłam z nową sukienką pod wskazany adres. Koleżanka zeszła na dół, bo nie wiedziała co się stało, a w mieszkaniu miała spotkanie z kilkoma ludźmi, dlatego nie zaprosiła mnie na górę (a dla mnie to lepiej).

Stałam na dole przy bramie i myślałam, że muszę jakoś tak łagodnie zacząć, że tak do końca to nie jestem pewna, ale tak mi się wydaje, że to chyba ja... zniszczyłam jej tą sukienkę...

Brama otwiera się, wchodzimy na klatkę i słyszę, jak mówię do niej – Skrzywdziłam cię.

Koleżanka patrzy na mnie zdumiona – nie... nie skrzywdziłaś mnie...

Pomyślałam sobie, że jakoś tak ostro zaczęłam, muszę to złagodzić. Otwieram usta i słyszę, jak znów wypowiadam zdanie – skrzywdziłam cię. To ja wybrudziłam ci tą sukienkę i wiem, że to się nie odpierze...

Co mówiłam potem? – nie wiem. To się po prostu działo, a ja zaczynałam rozumieć, że to nie ja mówię, tylko Duch Święty przeze mnie. Powiedziałam coś pięknego, bo moja koleżanka przytuliła mnie, powiedziała, że jestem wspaniała.

Później podziękowała mi bardzo za sukienkę, gdy już ją przymierzyła.

A ja wracałam do samochodu nie mogąc zrozumieć, jak to się stało, że mówiłam coś, czego wcale nie chciałam powiedzieć. Bo wolałam przekazać łagodniejszą wersję, ale Duch Święty wolał, by wyszła ze mnie szczera prawda. I dziś wiem, że to było mądre.

## Rozdział XXVI
ZNAK KRZYŻA

Kiedyś jedna osoba narodzona na nowo, zadała mi pytanie dotyczące krzyża – czy należy wykonywać znak krzyża na początku i na końcu modlitwy? Odpowiedziałam – nie, bo apostołowie nie byli tego uczeni. A potem dostałam takie poznanie:

Otóż, diabeł marzył o tym, by pokonać Syna Bożego na tyle skutecznie, by ON nie mógł zbawić świata. I kiedy Jezus konał na krzyżu – szatan miał kilka chwil, by napawać się "klęską Chrystusa". Był szczęśliwy, patrząc na agonię TEGO, którego tak bardzo nienawidził. Myślał bowiem, że jako szatan, jest tak cwany i przebiegły, że podpuściwszy Żydów, by wydali Jezusa na śmierć – wygrał z Bogiem! Boży Syn zawieszony na krzyżu stanowił widok napawający diabła szczęściem i dumą.

A potem przyszło zmartwychwstanie. To Jezus zwyciężył!

Co zrobił szatan?

Rozpropagował na całym świecie wizerunek Jezusa konającego na krzyżu, by pokazać światu, jak nędzny i beznadziejny jest ich Pan i Król. Można przecież było zrobić wizerunek Jezusa zwycięskiego, czyli zmartwychwstałego, ale po co? Niech świat patrzy jak sponiewierany i bezbronny jest ich zbawca.

I tak oto, zamiast wizerunku potęgi i chwały Jezusa Chrystusa – mamy młodego mężczyznę z długimi włosami wiszącego w stanie agonalnym na krzyżu... Ma on nam przypominać, że Jezus przegrał.

Ale dziwnym trafem – ludzkość pokochała tego umęczonego człowieka z krzyża.

Klękają przed nim.

A co z planem szatana?

No cóż – ma on obraz swojego chwilowego zwycięstwa w każdym zakątku ziemi. Wszędzie gdzie wisi Chrystus na krzyżu, diabeł może przypomnieć sobie chwilę, w której czuł dumę z faktu, że pokonał Syna Bożego.

I tym właśnie jest krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego.

## Rozdział XXVII
PROWADZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO 3.

Działanie Ducha Świętego ma wiele sposobów. Jednym z nich są pieniądze.

Pewnego razu mój mąż chciał zrobić komuś przysługę. Jednak osoba ta zapłaciła mu, a to spowodowało, że nie była już przysługą. Mój mąż nie był z tego zadowolony i chciał jak najszybciej pozbyć się tych pieniędzy.

Przy obiedzie opowiedział mi o tym, a za chwilę dostał telefon, że trzeba pojechać gdzieś, wziąć coś i przywieźć to tu... Był jednak drobny problem, bo mąż pił piwo. Poprosił mnie, bym ja to zrobiła, a przy okazji da mi te pieniądze jakoby „na paliwo".

Pojechałam, załatwiłam, ale nie tankowałam, więc pieniądze u mnie zostały.

Kilka dni później pojechałam do apteki po leki z e-recepty. Akurat jakiś człowiek wyszedł z pomieszczenia i mogłam od razu wejść. Wszystkie okienka zajęte, poza piątym. Dałam dane do e-recepty i słyszę rozmowę przy pierwszym okienku:

- to będzie 523,- za wszystko.
- Ojej, a czemu aż tyle?
- To same ampułki na cukrzycę prawie 300,-
- O jeny... a to drugie?
- No to to na serce.... – to może teraz damy połowę tych ampułek, a po drugą pójdzie pani jeszcze raz do doktora?
- No nie, bo terminy u niego dalekie...

Słyszę że bardzo duża kwota tam wyszła i że jest problem z zapłatą. Ale co ja mogę..? Kiedyś jak lek miał mnie kosztować 150 zł, to zrezygnowałam. Takie życie.
I wtedy słyszę wewnętrzny głos:

- Daj jej te pieniądze!
- Ej... ale miałam je wydać na coś innego! – odpowiadam w myślach uświadomiona o jakie pieniądze chodzi.
- Daj jej te pieniądze! – słyszę ponownie...
- Dobra, ale umawiamy się tak: jak mnie tu pan obsłuży i ta pani jeszcze tam będzie, przy tym pierwszym okienku, to dam jej te pieniądze...

I wyciągnęłam je z kieszeni torebki.

Pan mnie obsłużył, wydał lek i zapłaciłam kartą. Odeszłam od okienka i poczułam panikę. Jak dać pieniądze kobiecie, której nie znam, tak, by nikt tego nie zauważył? Obleciał mnie strach...
Wtedy słyszę taką rozmowę:

- To niech pani poszuka w drobnych, może starczy?
- Nieeeee... nie starczy – odpowiada starsza klientka grzebiąc w portfelu.
- To teraz powinno już starczyć – odpowiadam przy jej boku wkładając pieniądze mojego męża do jej portfela i..... natychmiast ulotniłam sie z budynku!

Tyle co ja wtedy stresu przeżyłam, i ten strach...
To spowodowało, że tak szybko chyba nigdy nie chodziłam!

Byłam jak petarda – byle dalej!
I wtedy usłyszałam jak za mną ktoś woła:
– Halo! Proszę pani!
Odwróciłam się i zobaczyłam pracownicę apteki i tą starszą panią której dałam pieniądz mojego męża.
– Halo! Pani tu wróci!
Machnęłam ręką i pędzę dalej. Ale znów słyszę:
– Halo! Pani tu wróci!
Zatrzymałam się....
A może pieniądz jest fałszywy..? – Przemknęło mi przez myśl!
No dobra – wrócę.
Wróciłam.

- Bo pani za dużo dała... Tej pani zabrakło tylko 23 zł, a pani dała za dużo.
- Ale to nie ma znaczenia. Dałam, bo mogłam. Ja należę do kościoła i mogłam dać te pieniądze na kościół, a mogłam dać je konkretnej osobie, więc dałam je tej pani. – to zdanie wypłynęło ze mnie zanim zdążyłam o tym pomyśleć.

Nic więcej nie usłyszałam. Zobaczyłam tylko oczy obdarowanej klientki. Najpiękniejszy widok w moim życiu... Odwróciłam się i spokojnie odeszłam dziękując Bogu, że mogłam być narzędziem w JEGO ręku.

Dotarłam do domu. Opowiedziałam to mężowi, a on..? Popłakał się mówiąc, że jeśli na taki cel poszły te pieniądze, to cieszy się, że je dostał i że mi je dał.

## Rozdział XXVIII
WSZYSTKO BADAJCIE

Takich kontaktów z Bogiem miewam trochę. Nie zawsze potrafię wysłuchać Bożego przekazu. Czasami, gdy GO słyszę, zbyt mocno analizuję i ... nie wykonuję tego, o co Bóg mnie w danym momencie prosi. Potem mam straszne wyrzuty sumienia.

No cóż... Nie jestem bez wad….

Główną jednak moją wadą było to, że nie zawsze wszystko badałam. Pismo Święte uczy nas, byśmy jak Berejczycy – wszystko badali. A ja, co prawda – zaufałam Bogu, ale obdarzyłam też zaufaniem ludzi, którzy byli obok mnie. To jest bardzo częsty błąd wśród nowonarodzonych. Były pewne rzeczy które mi sie nie podobały. Bóg mi je pokazywał, ale czułam sie zbyt krótko studiująca Biblię, by podnosić swój sprzeciw. Miało to niestety swoje skutki.

Pierwsza rzecz, która mi się nie podobała, to to, że w tym kościele nie przestrzega się Prawa Przymierza. Co za tym idzie, to fakt, że nie przestrzega się szabatów, które Bóg ustanowił już w dziele stworzenia świata. Jeśli więc twoim Bogiem jest Bóg, który stworzył ten świat i umiłował go tak, że Syna Swego Jedynego dał, by każdy kto w NIEGO wierzy, miał życie wieczne – to musisz przestrzegać dnia ustanowionego przez Boga, gdyż Jezus jest Panem szabatu.

Jeśli nie przestrzegasz tego dnia, to Bóg, który stworzył w 6 dni świat i siódmy dzień nazwał szabatem i pobłogosławił ten dzień – nie jest

twoim Bogiem. Dlatego często bogiem nurtów postreformacyjnych, jest „pan niedzieli“... Bożek, który nie jest Bogiem Stwórcą.

Inna rzecz, która mi się nie spodobała, to głoszenie w kościołach zielonoświątkowych tego, że wystarczy powiedzieć człowiekowi, by odmówił “modlitwę grzesznika” i będzie zbawiony.

Owszem, będzie zbawiony, gdy odmówi ją tuż przed śmiercią. Kiedy nie jest jednak umierający, to ma jeszcze parę rzeczy do zrobienia.
Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. (Marka 16:16)

Jeśli więc uwierzysz, powinieneś przyjąć chrzest z wody i Ducha.
Po chrzcie, powinieneś żyć życiem pełnym owoców Ducha Świętego.
Powinieneś jaśnieć JEGO blaskiem.

Kościół w którym byłam, również głosił taka naukę. Zobaczyłam to, gdy tłumaczyli to pewnej kobiecie na ulicy, że “modlitwa grzesznika” to brama do nieba, więc każdy kto ją wypowie – będzie zbawiony. Jednak w tym przypadku, kobieta która powiedziała modlitwę grzesznika była uwikłana w cudzołożny związek. Nie miała zamiaru nic w swoim życiu zmieniać. Więc wiem, że powiedzenie modlitwy grzesznika i powrót do brudów życia – nie powiedzie ją do zbawienia. A takie nauki spowodują, że być może nigdy nie będzie szukała poznania, bo przecież wmówiono jej, że będzie już zbawiona.

A to błąd.

Kolejna rzecz – nie popieram, nie pochwalam i nie akceptuję stylu życia chrześcijan, którzy są po rozwodach i dopuszczają się cudzołóstwa, zawierając kolejne związki z rozwiedzionymi partnerami. Niestety, ale do tego właśnie prowadzą zwodnicze nauki, o braku prawa w naszym życiu. I mamy efekt końcowy, w postaci odejścia od nauk Jezusa, który głosił, że:

*A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę – poza wypadkiem nierządu, naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa.*

Jezus powiedział wyraźnie, że wzięcie sobie za żonę kobiety rozwiedzionej (oddalonej) – to cudzołóstwo. A cudzołóstwo – to grzech. Popełnienie grzechu i odwrócenie się od niego – Bóg wybacza. Ale popełnienie grzechu i trwanie w nim – odwraca nas od Boga i zamyka drogę do nieba. Słowo nierząd dotyczy tutaj związków kazirodczych, lub w innych sposób spowinowaconych stron. To jedyny związek, który należy rozdzielić.

**9** Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiądą królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani CUDZOŁOŻNICY, ani rozwięźli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, **10** ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego. (1 List do Koryntian 6: 9-10)

Jeszcze jedna sprawa nie jest w tym kościele uznawana – mianowicie mięso czyste i nieczyste.

Przerabiałam długo ten temat sama. Nie chciałam się pogodzić z tym, że nie powinniśmy jeść schabu, zająca, czy krabów... W Biblii Noe jest pokazany jako ten, który na arkę powybierał po jednej parze zwierząt nieczystych i po siedem par zwierząt czystych. Następnie z czystych złożył Bogu ofiarę, a Bóg powiedział, że te wszystkie zwierzęta daje ludziom na pokarm.

W księdze kapłańskiej są dokładnie określone czyste zwierzęta dane nam na pokarm, oraz nieczyste, których jeść nam nie wolno. Podział jest prosty – zwierzęta które **nie zanieczyszczają** się jedzeniem padliny, śmieci i własnych odchodów – to zwierzęta czyste, (zazwyczaj roślinożerne i przeżuwające). Do tego ryby z łuską i drób.

Co w takim razie ze świnką? Pytałam się Boga, bo nie byłam zadowolona z faktu, że musiałabym pożegnać się z polędwicą łososiową i baleronem...

Wtedy Bóg na to pytanie odpowiada mi bardzo czytelnym przekazem.

Jestem dobrą kucharką.

Moje potrawy są smaczne.

Zazwyczaj naprawdę smaczne dania robię. Zrobiłam wiec małe kotleciki schabowe z podsmażonymi pieczarkami i cebulką. Wyszły rewelacyjne. Nałożyłam na dwóch talerzach dla siebie i męża.

Usiedliśmy do stołu. Mąż zjada i chwali, że dobre.

Ja zjadam pierwszego i czuję jego soczystość, miękkość, delikatność, no po prostu "pyyyyyyycha".

Potem biorę do ust drugiego i nie wierzę..... normalnie jakbym miała w ustach rozmoczony, stary, szary papier toaletowy. Bez smaku, jak wióry, trociny... Bleeeee – ohyda! – wyplułam.

Wtedy przyszło takie poznanie, że to jest prawdziwy smak, jaki powinnam czuć, jedząc takiego nieczystego zwierzaka.

Znajomi z kościoła nie uznają przypisów pokarmowych. Jak zwykle, twierdzą, że to dla Żydów. Przytaczają tu wizję Piotra. Tylko, że wizja Piotra dotyczyła **ludzi**, do których Piotr miał pójść. Ta wizja nie dotyczy jedzenia pokarmów. Trzeba zrozumieć kontekst. A dalsze wyjaśnienie tej wizji pokazuje, że Bóg pokazał Piotrowi, że poganie nie są nieczyści.

Czytają też zapis:

Niech was tedy nikt **nie sądzi** z powodu **pokarmu** i napoju... (List do Kolosan 2:16). No właśnie – ***pokarmu!*** – a świnka nigdy nie była przez Boga dana nam za pokarm!

Pokazują List do Rzymian 14, gdzie tematem jest opis tego, jak należy postępować w związku z postami. Nie jest to jednak list, gdzie Paweł jakoby uczy nas, że mamy nie osądzać bliźniego, bo gdy osądzamy, to już nie ma w nas miłości...

Tyle, że ten list dotyczył zasad związanych z postami.

Nie ma to znaczenia, czy pościsz w poniedziałek i środę, czy wtorek i czwartek, czy środę i piątek...

Jeśli pościsz – dla Pana pościsz.

Jeśli wyrzekasz się jedzenia – nie ma to znaczenia, czy wyrzekasz się mięsa, czy wszystkiego. Jak możesz głodować, to głoduj, a jak nie możesz – to jedz same warzywa... O to tu chodzi.

**13** Tymczasem ludzie źli i zwodziciele będą się dalej posuwać ku temu, co gorsze, błądząc i [innych] w błąd wprowadzając. **14** Ty natomiast trwaj w tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś. Od lat bowiem niemowlęcych znasz Pisma święte, **15** które mogą cię nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Chrystusie Jezusie. **16** Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości - **17** aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu. (2 List do Tymoteusza 3,13-17)

**16** jak również we wszystkich listach, w których mówi o tym. Są w nich trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę. (2 List Piotra 3,16)

## Rozdział XXIX
ODEJŚCIE

Był taki moment, że nie za bardzo wiedziałam, czy odejść od tej społeczności, czy pomimo różnic jednak w niej być?

Ale Bóg dał na to rozwiązanie, gdyż ukierunkował moje serce, na poznanie całkowite Ducha Świętego. Zapragnęłam wiedzieć, czy to trzecia osoba trójcy, czy to inaczej trzeba rozumieć?

Najpierw dziwnym trafem znalazłam adres do ludzi, którzy chętnie wytłumaczą zawiłości, związane z wiarą pierwszych wyznawców Chrystusa. Poprosiłam o ich wyjaśnienia. Jedno małżeństwo wysłało mi materiały związane z Duchem Bożym, czyli Duchem Boga w nas…

Następnie inny człowiek piszący ze mną e-maile związane z dogmatami katolickimi, wspomniał, że raduje się ogromnie, że poznał prawdę, że nie ma jednego boga w trójcy, tylko jest jeden Bóg Ojciec, ten Bóg ma Syna. Kiedy został wylany Duch Święty na świat, to jest to Duch Boży, a nie trzecia postać duchowa stanowiąca trójcę, która ponoć jest jedynym bogiem.

Potem zadałam pytanie mojej pomocnicy w pracy – jak ona rozumie Ducha Świętego, a ona odpowiedziała mi, tak szczerze i otwarcie, że: Duch – to “dusza Boga”.

Na końcu ktoś pokierował mnie na nauczania w internecine o tym, jak błogosławili i pozdrawiali się pierwsi chrześcijanie. Wszystkie listy apostołów są rozpoczęte lub zakończone sformuowaniem:
... Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa…

I tyle.

Nie ma, że od Ojca, Syna i Ducha… Nie ma trzech postaci.

Dlaczego?

Bo nie ma trójcy!

Kościół do którego przychodziłam, jest wyznawcą trójcy.

I znów musiałam podjąć decyzję, czy zostaję w nim, bo tyle czasu jestem w tej społeczności? Czy jednak idę za Jezusem..?

Nie wiem jaką decyzję bym podjęła, gdyby nie fakt, że pewnego razu usłyszałam nad ranem, wołanie mojego imienia. Obudziłam się i w myślach mówiłam:

– Mów Panie, chcę słuchać...

Ale była cisza.

Dwie noce później usłyszałam:

– rozdzielcie się, a ty idź za mną.

Nie zrozumiałam przekazu. Byłam wystraszona. Brzmiało to tak, jakbym miała rozstać się z mężem..? A tego bym nie chciała.

Myślałam, co te słowa mają znaczyć. Ale kiedy oglądałam nabożeństwo z kościoła, który łamie Boże Przykazania – przyszło zrozumienie. To z nimi mam się rozstać i iść za Jezusem.

Na szczęście, Bóg już dał mi nowy kościół. Mają szabaty, prawo pokarmowe i nauczania o Duchu Bożym, który jest Duchem Boga Ojca i Duchem Jezusa, a nie jest trzecim tworem trójcy.

**Rozdział XXX**
PODSUMOWANIE

Kończąc swoje wyznanie, chcę podkreślić fakt, że Bóg nie jest nieosiągalny. Jeśli szczerze Go szukamy, jeśli chcemy nawiązać z Nim relacje, jeśli Go pragniemy – ON czeka na nasze zaproszenie.

Tak jak jest napisane – „*Gdy będziecie mnie wzywać i zanosić do mnie modły, wysłucham was. A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem, objawię się wam – mówi Pan*“... (Księga Jeremiasza 29: 12-14)

Zaraz po tym, jak Bóg zaczął do mnie przemawiać oraz odpowiadać mi na moje pytania, zadałam MU bardzo ważne dla mnie pytanie – dlaczego **mi**, spośród tylu ludzi na ziemi, akurat **mi**, zechciał odpowiedzieć?

Wiele innych osób zadaje Mu pytania w chwilach, gdy tracą bliskich i szukają Jego odpowiedzi..? Dlaczego nie odpowiedział mojej koleżance, gdy straciła dziecko? A On zdecydował się odpowiedzieć właśnie na **moje** żale, na **moje** pytania...?

Odpowiedź Boża była bardzo logiczna.

Bóg chce odpowiadać takim osobom, u których JEGO słowa, będą miały wpływ na życie tych ludzi... Na jakieś zmiany w ich życiu, na poprawę ich losu…

Nie odpowiada tym, którzy jedyne co chcą zrobić, to GO obwiniać o wszelkie zło, jakie ich dotknęło. Bóg chce być kochany, a nie oskarżany.

Zadałam Bogu jeszcze jedno pytanie
– JAKI jest SENS, tego naszego ziemskiego ŻYCIA?
I Bóg odpowiedział: POZNAĆ I POKOCHAĆ JEZUSA.

I chociaż zabrzmi to brutalnie – ja, dziś życzę każdemu człowiekowi, by w pewnym momencie swojego życia stracił wszystko. Wszystko co ma jakąkolwiek wartość, jakikolwiek sens.

Dlaczego?
Bo tylko wtedy, gdy człowiek jest pozbawiony światowych przywilejów – bez majątku i tytułów, osamotniony i upadły na samo dno, bez sił – prawdziwie szuka Boga.
Bo tylko wtedy, człowiek czuje swoją małość i pozwala Bogu działać w jego życiu. I dopiero wtedy Bóg dokonuje cudów.
Takich jak ze mną…

Bóg jest dobry. Bóg jest cudowny. Bóg nas kocha.
I czeka na nas.

Jeśli będziecie szukać Prawdziwego Boga, jeśli będziecie prowadzić prawdziwe rozmowy – nie wierszyki modlitewne, ale takie szczere słowa od serca, jeśli opiszecie Bogu co was gnębi, oraz jak bardzo potrzebujecie Bożego wsparcia – Bóg odpowie.
Bóg nie zostawia ludzi samych sobie, bo jak obiecał – będziez nami po wsze czasy, aż do skończenia świata. Oddajcie Bogu swoje życie – a Bóg was poprowadzi wąską bramą, do zbawienia.

Nie bójcie się przykazań Bożych. Tak jak były zapisane na kamiennych tablicach, tak teraz są w naszych sercach i przez nie okazujemy Bogu miłość i posłuszeństwo oraz składamy MU świadectwo naszej wiary. A Bóg wynagradza tych, którzy są MU posłuszni. „*Wytrwajcie w miłości mojej. Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w miłości Jego*“.

Ps.

Być może to świadectwo, będzie dla niektórych zbyt mocnym moim uzewnętrznieniem się. Jednak mam świadomość, że wielu z nas, ma wśród swoich bliskich wielu takich, którzy kurczowo trzymają się tradycji rzymskokatolickiego nauczania, w której zostali wychowani... Może wielu z nich, nie wyobraża sobie życia, bez wizerunku Jezusa na krzyżu, albo bez „cudownego obrazu Maryji“..?

Ale Bóg chce, by ludzie poznali moje świadectwo i dowiedzieli się, jak ON prowadzi zagubionych w wierze i jak ich widzi swoimi oczami.

Jeśli po tym świadectwie, choć jeden katolik, spojrzy na swoje życie przez pryzmat zwiedzenia i zacznie szukać Prawdziwego Boga – to było warto. Było warto obnażyć swoje wnętrze, by dać świadectwo miłości i miłosierdzia Prawdziwego, Jedynego, Żywego BOGA. Boga – który wciąż na nas czeka... bo chce nas zbawić.

Oddaję w Twoje ręce TATO wszystkie moje sprawy, wszystkie moje troski i radości. Oddaję w Twoje ręce mojego męża, byś go poprowadził do pełnego nawrócenia. Oddaję w Twoje ręce każdego człowieka, któremu dane będzie dotrzeć do tego świadectwa, byś pomógł mu Boże odnaleźć PRAWDĘ i drogę do CIEBIE – Jedynej Prawdziwej Bramy do Zbawienia.

Oddaję CI Boże cześć, oddaję CI Boże chwałę i dziękuję, że było mi dane złożyć to świadectwo, by okazać Twoją wspaniałość, Twoją cierpliwość, Twoją mądrość, Twoje ciepło, Twoje cudowne serce dla takiego grzesznika jak ja. Bądź uwielbiony Boże na wieki.

AMEN